Nr. 205. Lwów — Środa dnia 7 Września. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok laz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Reginy p. | Adryana m.
Jutro: Narodzenie NMP. | Pymona prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 32
Zachód „ „ 6 „ 22

Długość dnia g. 12 m. 50
Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 września.

Dużo komplimentów otrzymała Francya z ust swego prezydenta podczas wiekowego jubileuszu przyłączenia do niej Sabaudyi. Czy dobrze było obchodzić ten jubileusz wtedy, gdy irredentyści włoscy coraz częściej wspominają o tej zabranej Włochom ziemi i gdy Szwajcarya daje do zrozumienia, że nie chce zrzec się traktatowego prawa do zajęcia tej Sabaudyi swemi wojskami w razie jakiegokolwiek w tej stronie zatargu zbrojnego: czy w ogóle uroczyste święcenie zaboru jest rzeczą polityczną, to inna kwestya, na którą niech odpowiedzą rozdrażnieni Włosi i szydersko uśmiechnięci Szwajcarzy. Komplimenta p. Carnota nasuwają nam uwagę, którą czynimy dla tego, że w niej się mieści odwrotna strona republikańskiego medalu, mieści się przestroga, ważna bez wyjątku dla wszystkich.

„Republika jest silna, uspokojona, pogodzona, szanowana powszechnie, wolna od wszelkich rewolucyjnych zamachów, czy zachcianek" — tak mówił p. Carnot. Jednakże grozi jej rewolucya ekonomiczna, przewrót z przyczyn nieznanych jeszcze w historyi, a stanie się to nieuchronnie z powodu zadłużenia gmin. Jest to kwestya ogromnej wagi i tak niebezpieczna, że wszyscy poważni ludzie we Francyi spoglądają na nią z trwogą. Na 36.140 samoistnych gmin francuskich 26.434 jest zadłużonych tak, że dochód ich zaledwo wystarcza na opłatę procentów. Odłużenie to postępowało nadzwyczaj szybko. Do roku 1848 było tylko 374 miast, mających małe długi. Za czasów drugiej republiki, a więc w ciągu lat czterech, liczba tych dłużników wzrosła do 2.800. Nareszcie w r. 1871, kiedy się narodziła republika teraźniejsza, korzystało już z fatalnego dobrodziejstwa pożyczek 4500 gmin. Odtąd, a zatem przez lat dwadzieścia, liczba zadłużonych municypiów wzrosła sześć razy. W jednym tylko przeszłym roku okrągły tysiąc gmin stanęło na liście bankrutów. Wielkość długów jest imponująca. Na czele stoi oczywiście Paryż. Trzydzieście lat temu (1862) długi jego wynosiły 684 milionów, teraz zaś przekroczyły kwotę trzech miliardów i 200-tu milionów. W tym samym czasie inne gminy powiększyły swój dług o miliard z górą. Nie licząc Paryża, municypalności francuskie są dziś obdłużone na cztery miliardy 575 milionów. Jeśliby ten dług rozdzielić równo na wszystkich żyjących Francuzów, to na każdego wypadłoby 115 franków. Nie licząc długów państwowych, Francya dźwiga ciężar pożyczek gminnych, wynoszących razem z Paryżem 7 miliardów 800 milionów.

O umorzeniu tego kapitału mowy być nie może. Dochody nietylko bogatych miast, ale bardzo wielu wiosek już nie wystarczają na pokrycie procentów. Gminy nigdy nie dbały o regularną spłatę i z pożyczek nie robiły nakładów, któreby się rentowały. Stawiano pomniki byle komu, budowano kosztowne gmachy, a gdy już nie można było rat płacić, natenczas w porozumieniu z kredytorem układano inny plan umorzenia, spłaty rozkładano na dwa razy dłuższy peryod. W ten sposób raty się zmniejszały, a tę pozostałość uważano za wolny kapitał, na który zapatrywano się, jako na kwotę, potrzebną na procenta od nowej pożyczki i ją też zaraz zaciągano. Powtarzało się to po razy kilka, albowiem przy każdej takiej pożyczce dobrze działo się wszystkim, którzy w niej pośredniczyli. Tak gminy zabrnęły w długi bez wyjścia.

Nad wyjściem z tej sytuacyi niech sobie potomność suszy głowę, — sukcesorka ruiny moralnej i materyalnej nędzy. Teraźniejszość chce tylko używać. Nazwano to już głośno życiem na koszt pokolenia *à venir.* Lecz ekonomiści, którzy pierwsi podnieśli tę sprawę, dowodzą, że wzrost bogactwa narodowego nie znajduje się w prostym stosunku do wzrostu długów, a zatem musi nastąpić krach, załamie się całe rusztowanie, zbudowane z wątłych badylów, nastąpi takie wstrząśnienie, że bez rewolucyi się nie obejdzie.

Nieszczęściem w tej sytuacyi jest jeszcze to, że Francya dłużna jest nie zagranicznym kapitalistom, lecz własnym, a więc ogłoszenie bankructwa zwróciłoby się przeciwko jej obywatelom i instytucyom. Kasa wdów i sierót po nauczycielach straciłaby 316 milionów, kasa dróg gminnych 153 milionów itd. Niektórzy ekonomiści stawiają pytanie: dlaczego kapitał ruchomy tak chętnie pożycza gminom niemającym już właściwie żadnej hipoteki? Odpowiedź jest straszna. Oto, prócz zysków bezpośrednich, wynikających ztąd, że przedsiębiorstwa, wykonywane za pożyczki, są w rękach tych samych kredytorów, istnieją jeszcze zyski uboczne a tak olbrzymie, że te pożyczone pieniądze kapitaliści mogliby darować. Temi długami, w których gminy wiejskie i miejskie są pogrążone, kapitaliści trzymają w rękach całą Francyę, każą gminom uchwalać co sami zechcą, każą parlamentowi kuć ustawy dla nich dogodne, każą ministrom projektować kolosalne roboty kolejowe, portowe, fortyfikacyjne i biorą te przedsiębiorstwa po cenach, jakie sami podyktują. Ci kapitaliści tworzą formalny związek, w którym z góry układają, co nowego wymyślić, jak oskubać społeczeństwo i jak się podzielić zdobyczą. Są panami nietylko pracy narodu i jego kieszeni, ale także jego honoru i przyszłości. Jeśli każą, to Francya komubądź wypowie wojnę; jeśli nie każą, to ona wszystko ścierpi, a nie podniesie oręża. Słowem, istnieje w republice rząd niewidzialny a rzeczywisty, rząd wierzycieli-kosmopolitów, wierzących tylko w Złotego Cielca.

Fakt ten tłómaczy wszystko, co się dzieje w trzeciej republice, tłómaczy i tę niewiarę, jaką do niej ma Rosya. Bo rzeczywiście, jak liczyć na państwo, w którem kilka miliardowych instytucyi, kilka banków może rozporządzać polityczną postawą republiki? — może nakazać wojnę lub pokój w chwili decydującej? Któż może zaręczyć, że ci Krezusowie nie dadzą się przekupić?

Dla tego Francya, czy republikańska, czy jaka inna, ale siedząca w kieszeni kapitału, jest skazana na gnicie i daremne forsowanie się o zewnętrzne znaczenie, a wewnętrzną sprawiedliwość równą dla wszystkich. I tak będzie dopóty, dopóki ona jakimś wysiłkiem, czy cywilizacyjnym, czy też barbarzyńskim nie zrzuci z siebie jarzma długów. Na cywilizacyjny wysiłek nie stać dzisiejszych ludzi, żądnych tylko używania, a przyszłe pokolenie może się znajdzie w położeniu bez innego wyjścia, jak tylko przez wrota komunizmu, negującego wszelką własność prywatną.

Ta straszna sytuacya bogatej Francyi woła do wszystkich krajów: strzeżcie się łatwego kredytu! on zmienia naród w tłum niewolników najgorszego pana, bo w niewolników zimnego kapitału!

Car nie przyjął podarunku dla głodnych, ofiarowanego przez antysemitów francuskich. Drumont, znany wódz antysemitów, rozpisał w swym dzienniku *La libre Parole* składkę na głodnych Rosyan, więc przysyłano datki kilko-frankowe z takiemi uwagami, które Drumont ogłaszał: „Z życzeniem, aby się car nawrócił na katolicyzm". — „Carowi, który tęgo wypędza żydów." — „Niech żyją margrabia Morès i car!" — „Z gorącem życzeniem, aby Rosya oddała się pod religijny wpływ Papieża" — i t. d. Kiedy z tych datków zebrało się 10.000, Drumont posłał je rosyjskiemu ambasadorowi, ten jednak zwrócił z krótką uwagą, że przyjąć „takich" pieniędzy nie może, a jednocześnie przyjął z podziękowaniem skromny datek 464 franków, zebranych w Brest na festynie, urządzonym przez komitet franko-rosyjski. Drumont posłał swą składkę wprost do Petersburga, lecz i stamtąd ją zwrócono z rozkazu cara. *Figaro* zapewnia, że uwagi ofiarodawców dotknęły Aleksandra III, a najbardziej oburzyło go życzenie, aby się nawrócił na katolicyzm.

Budżet krajowy na r. 1893.

Wydział krajowy zestawił już preliminarz budżetu krajowego na rok następny i przedłoży go Sejmowi zaraz na pierwszej sesyi.

Wedle tego preliminarza wynoszą wszystkie wydatki krajowe 6,532.014 zł. a zatem o 142.587 zł. więcej, aniżeli w r. 1892.

Dochody własne funduszu krajowego wynoszą 938.576 zł., o 1.202 zł. więcej aniżeli w r. 1892, — niedobór zatem wyniesie 5,593.438 zł. Wydział krajowy proponuje pokryć ten niedobór przez zaciągnięcie pożyczki w kwocie 1,426.288 zł., tudzież przez nałożenie dodatków do podatków w wysokości 39½ centa od jednego guldena podatków bezpośrednich, a zatem o ½ centa więcej aniżeli w roku 1892. Ogólną sumę podatków oblicza Wydział krajowy na 10,550.000 zł., wydatność jednego centa dodatku na 105.500 zł., a zatem uzyska fundusz krajowy z dodatków do podatków ogółem 4,167.250 zł. i cały niedobór zostanie w ten sposób pokryty.

Przy preliminarzach funduszów indemnizacyjnych proponuje Wydział krajowy obniżenie dodatków dla Galicyi wschodniej i zachodniej z 29 na 28½ centa, w rezultacie zatem nie będzie żadnego podwyższenia dodatków krajowych. Tylko w W. księstwie Krakowskiem okazała się potrzeba podwyższenia dodatków indemnizacyjnych o pół centa z 16 na 16½ ct. W księstwie krakowskiem zatem nastąpi podwyższenie dodatków o jednego centa t. j. ½ centa na dodatkach od podatków bezpośrednich i ½ centa na dodatkach indemnizacyjnych. — Jeżeli wypracowany przez Wydział krajowy projekt przeprowadzenia konwersyi długu indemnizacyjnego utrzyma się w Sejmie, w takim razie odpadnie potrzeba podwyższenia dodatków krajowych i zaciągania pożyczki na pokrycie częściowego niedoboru funduszu krajowego w r. 1893.

Powrót emigrantów.

Ze Zbarazkiego nam piszą:

Tak tedy nasi emigranci popowracali. Rosya ich z granic państwa swego wyparła. Jakie tam z sobą przynieśli zarodki nowych poglądów, zaczerpniętych z nauk, których się tam nasłuchali i nabytych własnem doświadczeniem, niewiadomo, to przyszłość dopiero okaże.

Widocznem jest tylko wielkie rozczarowanie i strach przed nędzą, która rzeczywiście zagraża. Zapasy zboża, bydło, narzędzia rolnicze, wszystko to lekkomyślnie strwoniono przed wyjściem, pozostały puste chaty przez władze opieczętowane, a w perspektywie zima, więc głód i chłód i w dodatku widmo cholery.

Czyż my tych biedaków w stanie takim zostawić możemy? Czyż nie pora obecnie pokazać temu ludowi, kto mu rzeczywiście sprzyja? czy pomijając to nawet, że wobec zbliżającej się epidemii głód jest bardzo dobrym jej przewodnikiem, samo uczucie ludzkości nie nakazuje nam przyjść ludowi z pomocą? Jeżeli lud ten zawinił, jeżeli podeptał wszystko to, co mu świętem być powinno, bo rzucił ziemię swą ojczystą i wiarę swoją, to wina nie zupełnie po jego stronie, część spada i na barki klasy wykształconej, która lud ten prowadzi, a przynajmniej prowadzić była obowiązaną.

A więc najprzód, z postępem wiedzy, gdy szkoła oświeciła młodsze pokolenie o tyle, iż nauczyła je czytać i pisać, napłynęło mnóstwo dzieł nibyto dla ludu pisanych, a traktujących kwestye dla niego wręcz niezdrowe. Zaprzątnięto mu głowę polityką, krytykowano w tych książkach wszelkie rozporządzenia władz i ciał prawodawczych, skutkiem czego wyrobiono w wieśniaku naszym lekceważenie wszystkiego i wielkie niezadowolnienie. W niektórych pismach ludowych rozpoczęto walkę przeciw klasie zamożniejszych posiadaczy do tego stopnia, żeśmy zmuszeni byli zwracać na to uwagę Wysokiego rządu.

A pod względem religijnym, co zrobiono od czasu Hniliczek? Zmieniono nieco formę, przestano lud komunikować stojąco, ale zasady, że prawosławie jest tą samą wiarą „tylko twardszą", nie wykorzeniono. Pielgrzymki tłumne na odpusty do Poczajowa trwały bezustannie — ztamtąd napływały szkaplerze, obrazy, książki do modlitwy i świeckiej treści, a tak Rosya z dwóch stron, bo i z dzieł u nas drukowanych, przedstawiana była w ponętnem świetle — stała się tem Eldorado, do którego lud wzdychał, aż w końcu uciekać począł pod jej opiekuńcze skrzydła.

Wszystkiemu temu sprzyjało i to, że granica z naszej strony zawsze słabo obsadzoną była, a więc działanie ze strony Rosyi było dowolnem.

Uważając przejście Hniliczek na prawosławie za akt pierwszy, niniejszą emigracyę ludu nazwać trzeba aktem drugim — czy czekać mamy dalszego rozwoju tej tragedyi?

Jeżeli zatem dla dobra kraju i ludu tego raz zagasić trzeba te błędne ognie, wiodące lud na manowce — cóż dziś działać należy?

Przedewszystkiem zapobiedz nędzy. Niech zbliżający się sejm wyznaczy na ten cel pewną kwotę i niech kraj cały podąży z ofiarą, od której i my się nie uchylimy, aby marnotrawnego syna godnie przyjąć.

Tak pomyślawszy o ciele, trzeba pomyśleć i o duszy — wydać wojnę tym pismom, które umysł i serce ludu zatruwają i otoczyć go prawdziwą duchową opieką.

Przedewszystkiem misye religijne — ale niech lud ten usłyszy Słowo Boże we własnym języku i niech widzi kapłana sprawującego Ofiarę Świętą według jego obrządku, — nie nastręczajmy demonom sposobności do [illegible]

Czas zaiste, aby się wzięli za ręce Polacy i Rusini i oczyścili wspólnie tę stajnię Augjasza. Nieufność ustać powinna, „przecież i my chcemy lud ten widzieć Rusinami, ale Rusinami oddanymi duszą i ciałem swej wierze, państwu i temu krajowi.

Kto tej idei jest przeciwnym, tego uważać należy za wroga ludu i Rusi i prowadzić przeciw niemu walkę bezwzględną.

Dodam jeszcze, że ustrój podwójny władz rządowych i autonomicznych z dodatkiem władz gminnych wymaga wielkich ofiar, a powodem ich jest przeciążenie podatkowe. Że się pod tym ciężarem barki uginają, zataić trudno. Niech więc na przyszłość nasze władze ustawodawcze strzegą się dorzucać choćby drobne ciężarki na tę wagę podatkową, bo struna naprężona. Zresztą niech nad zabliźnieniem świeżej rany myślą ludzie powołani do tego; niech myśli Rząd i Sejm.

Mieszkając od dziesiątek lat w tej części kraju, znam główne przyczyny złego; znam ten lud, który jest w gruncie poczciwy i łagodny. Miejmy nadzieję, że obecny ruch jego będzie dla nas drogoskazem, wskazującym prawdziwą drogę, którą w przyszłości kroczyć należy.

Celem głównym niniejszej mej korespondencyi jest: poruszyć myśl zbierania w kraju składek dla odwrócenia nędzy ludowi grożącej. Niech zbliżający się Sejm da w tym względzie dobry przykład, i niech się spełni przysłowie: Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.

S. K.....i,
właściciel dóbr ziemskich.

Proces Medweja.

Lwów 5 września.

Po kilkunastominutowej pauzie rozpoczął przewodniczący na nowo indagacyę dra Medweja i zapytał go, jaką była treść owego listu Eugeniusza Brodzkiego, napisanego bezpośrednio po ucieczce żony ze Lwowa.

Obrońca dr. Grek przedkłada list ten w oryginale.

Przewodniczący odczytuje ten list, który tak opiewa: „Panie Alexandrze Medwej! Postępek pański jest tak podły, tak nikczemny, że skalałbym sobie rękę, dając Mu zasłużony policzek. Jeżeli nie jesteś tchórzem to przyślij swoich świadków do pana Stopczyńskiego w Hałuszczyńcach, poczta Romanówka. List ten nadaję za rewersem zwrotnym, a piszę go w obecności panów Piotra Stopczyńskiego i Edmunda Słoneckiego, Eugeniusz Brodzki w. r. List czytałem Piotr Stopczyński w. r. List czytałem Edmund Słonecki w. r." (do Medweja) Co się stało po tym liście?

Medwej. Pani Janina, jak rzekłem, zabawiła u mnie w Morszynie przez dni dwanaście. Przy końcu jej pobytu odpisałem p. Stopczyńskiemu, zawiadomiłem go, że przyszlę moich sekundantów, lecz zarazem prosiłem o zwłokę celem załatwienia interesów familijnych i postarania się o sekundantów. W parę dni otrzymałem odpowiedź, że jakkolwiek 14-dniowy termin już mija, jednakże pan Brodzki gotów jest dać mi satysfakcyę, jeżeli przyszlę moich sekundantów. Na drugi dzień otrzymałem od p. Wiktora Kisielnickiego telegram, że p. Stopczyński dalej w tej sprawie interweniować nie będzie, dlatego też należy w tej sprawie udawać się dalej do p. Edmunda Słoneckiego we Lwowie ul. Kleinowska Nr. 3. W parę dni później otrzymałem od p. Stopczyńskiego list, w którym mnie przeprasza i donosi, że zrzekł się wszelkiej interwencyi w tej sprawie, skoro p. Brodzki na drogę sądową się udał. Postarawszy się o sekundantów wysłałem ich do Lwowa. Oni podnieśli zrazu zarzut, że pojedynek nie może się odbyć, skoro p. Brodzki zrobił doniesienie do sądu, jednakże sąd honorowy, złożony z siedmiu osób (dra Alexandra Raciborskiego, Jana hr. Drohojowskiego, Tomisława Rozwadowskiego, Władysława Bogdańskiego, dra Alexandra Dąbczańskiego, Juliusza hr. Bielskiego i Władysława Borzysławskiego) nie uwzględnił tego zarzutu i rozstrzygnął, że pojedynek ma się odbyć. Spotkaliśmy się przeto 4 kwietnia na terytoryum rumuńskiem koło Bordujeni, kilka kilometrów za granicą. Strzelać mieliśmy, postępując do baryery, oddalonej na piętnaście kroków. Każdemu z zapaśników wolno było postępować pięć kroków do baryery i podczas tego strzelać, kiedy mu się spodoba. Sekundanci moi starali się złagodzić warunki pojedynku, wszelako sekundanci Brodzkiego żadną miarą na to zgodzić się nie chcieli i napierali na jak najostrzejsze warunki. Po trzykrotnej wymianie strzałów, gdyby żaden z nas nie był ciężko ranny, mieliśmy bić się na pałasze. Ku baryerze postępowaliśmy z lufą skierowaną w górę. Pierwszym razem pistolet mój wystrzelił przypadkowo, bez mojej interwencyi. Sekundanci widocznie nie spostrzegli tego, dość, że strzał ten uznano za ważny. Brodzki podchodził do baryery mierząc i spuścił cyngiel, ale pistolet nie wypalił. Podsypano go więc w myśl umowy jeszcze raz prochem i nałożono świeżą kapslę. Pistolet po raz drugi nie wystrzelił. Sekundanci Brodzkiego żądali nałożenia kapsli po raz trzeci, moi sekundanci jednak sprzeciwili się temu, a spór ten rozstrzygnął pan Tomisław Rozwadowski na naszą korzyść.

Rozpoczęliśmy strzelać po raz drugi. Dano nam świeże pistolety. Brodzki znów podchodził do baryery mierząc, lecz chybił, ja wystrzeliłem w kilka sekund później. Brodzki zawołał: „Zdaje mi się, że jestem trafiony" i chwycił się ręką za bok, spostrzegł wszakże, że kula odbiła się o pugilares i spadła na ziemię, zawo[illegible] nam pistolety [illegible] sekundantów, podając mi pistolet, rzekł: „To nie jest ostatni strzał. Brodzki powiedział, że ma kontuzyę i nie może się bić na pałasze, lecz będzie się dalej strzelał". Przy trzeciem spotkaniu wystrzelił znów Brodzki pierwszy, postępując ku baryerze, lecz chybił. Ja postąpiłem może jeden krok naprzód i strzeliłem. Brodzki zawołał: „Jestem trafiony — ratujcie" i wkrótce potem upadł na ziemię. Nie mierzyłem dłużej nad 4 do 5 sekund.

Przew. Pan strzelasz dobrze?

Dr. Medwej. Strzelałem nieraz z fuzyi na polowaniu, wszelako z pistoletu prawie nigdy w mojem życiu nie strzelałem.

W tem miejscu przerwał przewodniczący dalsze badania oskarżonego i odroczył rozprawę.

* * *

Po południu o godzinie 4-tej rozpoczęto na nowo indagacyę oskarżonego. Przewodniczący zapytał go: „Panie doktorze, wracam jeszcze do motywów, które pana skłoniły postąpić sobie wobec pani Brodzkiej tak, a nie inaczej. Powiedz pan nam, jakie to były motywa?"

Medwej. Musiałem tak postąpić, gdyż ze względu na zdrowie pani Brodzkiej obawiałem się dla niej następstw szkodliwych.

Przew. Jakich następstw? Brodzcy żyli przecież już przeszło trzy lata ze sobą, a on nigdy nie pobił jej ani postrzelił, czegoż więc pan obawiałeś się?

Medwej. Nie miałem powodu nie wierzyć pani Brodzkiej, a ona mi mówiła, że mąż jej jest do wszystkiego zdolny.

Przew. Dla czegoż pan ukrywałeś ją w Morszynie, nawet, gdy wiedziałeś, że ajent śledzi za nią, a więc, że władza już wystąpiła?

Medwej. Ja nie ukrywałem jej specyalnie przed ajentem. Ajent ów wcale u mnie nie był.

Przew. Tylko uciekliście razem. Czy to jest taka reguła, że jeżeli żona ucieknie, chociaż może ma powód ku temu, to należy mężowi utrudnić poszukiwania za nią.

Medwej. To jest rzecz względna. Gdybym był wiedział, że Brodzki pojechawszy do Wyżnicy pogodził się z żoną, byłbym może postąpił sobie inaczej, jednakże z ust pani Brodzkiej otrzymałem inne informacye. W Kołomyi powiedziała mi ona, że chce podać o separacyę sądową, że mąż zgodził się na to.

Przew. Gdyby nawet i tak było, to przecież małżonkowie muszą się razem zejść na terminach w sądzie, a mąż nie potrzebuje żony szukać dopiero przy pomocy ajentów.

Medwej. To było znów następstwem tego, co we Lwowie między Brodzkimi zaszło.

Przew. Dla czegoż pan ją tak długo przetrzymywał u siebie w angielskim hotelu? To było właśnie bezpośrednim powodem całego zajścia.

Medwej. Ja jej nie przetrzymywałem, czas nam mimowoli tak prędko zeszedł.

Przew. Już tu we Lwowie mogłeś pan przekonać się, że Brodzki nie ma wcale zamiaru rozłączyć się z żoną. Kto się chce separować, tego nic to nie obchodzi, o której godzinie żona do domu przychodzi. Pan jednak nie zważając na nic, dajesz Brodzkiej pomoc, podstępnie, potajemnie, ukrywasz ją przed mężem, a właśnie w tem leży istota zbrodni z §. 96 u. k., że mężowi odjętą zostaje możność odszukania swej żony. Jaki tytuł miałeś pan do osłaniania Brodzkiej przed mężem?

Med. Ten tytuł, że udała się do mnie.

Przew. Z czyjej inicyatywy wyszła myśl ucieczki?

Med. Z mojej nie. Ja uważałem zawsze ten stosunek za rzecz przemijającą, nie sprzeciwiałem się jednak Brodzkiej, gdyż obawiałem się, aby nie popełniła samobójstwa.

Przew. Powiadasz pan, że z pańskiej strony miłości nie było, a po stronie Brodzkiej czy dostrzegłeś pan miłość?

Dr. Medwej milczy.

Prokurator p. Przyłuski. Pan byłeś w posiadaniu listu, pisanego przez Brodzką do pana owej nocy z 12 na 13 lutego. Co się stało z tym listem?

Med. Gdzieś mi się zagubił.

Prok. Wielka szkoda, ale możebyś pan nam powtórzył treść tego listu?

Med. Brodzka napisała mi wówczas mniej więcej tak: „Przed chwilą wpadł do mnie Brodzki i zbił mnie strasznie, proszę o pomoc i ratunek. Chcę wyjechać za granicę, możeby mnie można ukryć na kilka dni w Morszynie".

Prok. Z tego listu ja nie mogę poznać, aby Brodzka uważała swe życie za zagrożone. Co najgorszego mogło ją spotkać, to ją już spotkało za pierwszem widzeniem się z mężem. Czegoż zatem obawiałeś się pan?

Med. Brodzka mówiła mi nieraz, że mąż jej jest tak gwałtowny, że nigdy nie można wiedzieć co zrobi. Przypuszczałem więc, że w przystępie szału może użyć rewolweru.

Prok. Pan utrzymujesz, że strzelając do Brodzkiego, wcale nie mierzyłeś. Dla czego pan to utrzymujesz?

Med. Po tylokrotnem strzelaniu nie można było mieć tyle zimnej krwi, aby mierzyć.

Prok. Czy pan miałeś zamiar trafić Brodzkiego?

Med. (po chwili namysłu). I o tem nie mogę powiedzieć nic stanowczego; nie myślałem o tem. Zdawało mi się, że narażając własne życie, nie wypada mi stać bezbronnym, strzelałem tak, jak Brodzki strzelał.

Prok. W każdym razie dziwny to zbieg okoliczności, że dwa strzały, puszczone jak pan utrzymujesz „na wiatr", były celne.

Prok. W jakim stanie przybył Brodzki gdyż obiega pogłoska, że Brodzki był całkiem pijany.

Med. Tego nie spostrzegłem ani ja, ani sekundanci, o ile mi się jednak zdaje, jest to nieprawda.

Dr. Grek. Panie doktorze, powiedz pan nam teraz, jak to było z wręczeniem owych 200 zł. przez Brodzką w Granie?

Med. Całe to wręczenie pieniędzy było z inicyatywy p. Kisielnickiego, który był sekundantem w pojedynku a potem zadenuncyował mnie w prokuratoryi. W Granie powiedziała mi Brodzka, że chce wstąpić do klasztoru, gdyż nakłonili ją do tego Kisielniccy i tylko za tę cenę zdecydował się Brodzki cofnąć kroki sądowe. Gdy po tej rozmowie odchodziłem, chciał mi Kisielnicki wręczyć te pieniądze, ja oczywiście przyjąć ich nie chciałem i dopiero wtedy wręczyła mi je Brodzka, prosząc natarczywie, abym je przyjął, gdyż ona nie może pozwolić na to, abym ją utrzymywał.

Na tem skończono badanie oskarżonego i przewodniczący odczytał doniesienie, które ś. p. Brodzki wniósł 23 lutego do nadprokuratoryi i protokół przesłuchania jego przez sędziego śledczego.

W protokole tym zeznał ś. p. Brodzki, iż dużo winy w całej tej sprawie spada na panią Bieniedzką, siostrę dra Medweja, i że ucieczka wiarołomnej żony z kochankiem musiała nastąpić za wiedzą pani Bieniedzkiej. W protokole tym wyraża się Brodzki z wielką nieufnością o słudze (Prochasce), którą żona jego z porady Bieniedzkiej przyjęła. Nazwiska tej sługi nie pamięta Brodzki, wie tylko, że nazywano ją „Bońcią".

Przew. Ponieważ w protokole śp. Brodzkiego mowa jest o liście miłosnym dr. Medweja, który dostał się w ręce jego, przeto odczytam teraz ten list. Oto on: „Poniedziałek 8 lutego. Janeczko! duszo moja ukochana! List twój trzeci jak piorun z jasnego nieba ugodził we mnie. Wydało mi się, jakoby wszystko było stracone, lecz widzę, że raj nasz, nasze szczęście tylko od Ciebie zależy. Błagam Cię i zaklinam, na mnie i na serce moje buduj jak na skałę. Musiałaś cierpieć katusze przez trzy lata, a dziś dla miłości raju, do którego wejdziemy, potrafisz cierpieć jeszcze przez rok. Przebojem nic nie zdziałamy. Gdybym miał fundusze, porwałbym Cię i uniósł, ale serce pękłoby mi z żalu, gdybym mojej Janinui kochanej nie mógł dać dobrobytu, jeżeli już nie zbytku. Janinuin! Błagam Cię, szanuj zdrowie. Staraj się Bońcię zatrzymać, bo ona może być nam bardzo pożyteczna i potrzebna. Narysuj mi plan domu ojca Twego i okno Twego pokoju, a ja przyjdę choćby w nocy, choćby na godzinę, aby Cię uściskać. Życie bez Ciebie, duszo moja, jest dla mnie niemożliwe, jest to męczarnia piekielna, a jednak zniosę je bez szemrania, aby do Ciebie na wieki należeć. Szczęście zdobędziemy sobie, jeżeli nie przebojem, to dyplomacyą. Życie moje! Gdybyś Ty wiedziała jak ja Ciebie kocham bez granic, jak ja ciągle myślę o Tobie. Napisz mi, czy listy moje są bezpieczne przed podejrzliwością rodziców. Składam dziesięć tysięcy buziaków na Twej słodkiej buzi. Twój..." (do oskarżonego) Panie doktorze, czy pan pisałeś ten list?

Dr. Medwej robi znak potakujący.

Przew. Odczytam teraz list ś. p. Brodzkiego, napisany do żony po wyjeździe jej do Koziny wbrew woli męża. List ten opiewa: „Ponieważ jedziesz do Wyżnicy, kazałem Bońci posłać rzeczy, jakie Ci są potrzebne, abyś mogła pojechać wprost do Wyżnicy. Państwu Bieniedzkim najpiękniejsze ukłony, Ciebie żegnam na zawsze. Twój Eugeniusz."

Przysięgły p. Kolischer. Czy tam jest napisane „żegnam Cię na zawsze — Twój Eugeniusz", czy też „żegnam Cię — na zawsze Twój Eugeniusz", bo ja pisuję do żony także „na zawsze Twój" a żyję z nią w najlepszych stosunkach. (Wesołość). Przysięgli oglądają dokładnie ów list.

Przewodniczący chciał teraz przystąpić do przesłuchania pani Janiny Brodzkiej, wszelako prokurator postawił wniosek, aby przed jej przesłuchaniem odczytano zeznania Wiktora i Zofii Kisielnickich, gdyż zeznania te zawierają wiele cennych wskazówek co do charakteru i całej indywidualności pani Brodzkiej.

Trybunał uchwalił przychylić się do wniosku prokuratora i uwzględnić dalszy jego wniosek, aby przy odczytaniu protokołu zeznań państwa Kisielnickich opuszczono pewne ustępy, kompromitujące osoby, przeciw którym postępowania karnego nie wytoczono.

Co do odczytania protokołów zeznań Kisielnickich wywiązała się żywa polemika między prokuratorem a obrońcą dr. Grekiem, który sprzeciwił się stanowczo ich odczytaniu. Zdaniem dr. Greka, należało pp. Kisielnickich wezwać do osobistego jawienia się przy rozprawie. Odczytanie zeznań już dla tego nie powinno mieć miejsca, że stanowisko, jakie p. Kisielnicki zajmuje w tej sprawie, jest wielce podejrzane. On bowiem był sekundantem przy pojedynku i następnie sam zadenuncyonował Medweja w nadprokuratoryi, a słuchany przez sędziego śledczego, poczynił kłamliwe zeznania.

Prokurator. Ocenienie wiarygodności zeznań p. Kisielnickiego nie należy ani do mnie, ani do pana obrońcy, lecz jest to rzeczą panów przysięgłych. Wezwania do jawienia się przy rozprawie nie można było doręczyć p. Kisielnickiemu, gdyż nawet nie znamy jego adresu w Warszawie, zresztą, gdyby nawet je otrzymał, prawdopodobnie nie stanąłby z obawy, aby go nie pociągnięto do odpowiedzialności za to, że brał udział w pojedynku. Musimy zatem ograniczyć się do odczytania jego zeznań.

Trybunał, jak to wyżej powiedzieliśmy, przychylił się do wniosku prokuratora. Przystąpiono więc do odczytania owych protokołów.

Wiktor Kisielnicki, obywatel ziemski rodem z Warszawy, brat przyrodni ś. p. Brodzkiego, przesłuchany był przez sędziego śledczego 7 kwietnia 1892. Zeznał on wówczas, że na prośbę Brodzkiego pojechał z żoną swą do Budapesztu, aby wyszukać tam Brodzką, która prosiła męża listownie, aby przybył do Pesztu i zabrał ją. Jako miejsce schadzki wyznaczyła Brodzka ulicę Andrassy'ego przed domem nr. 87. Tam miała Brodzka czekać na męża przez trzy dni, t. j. 6, 7 i 8 marca, tam też znaleźli ją Kisielniccy 7 marca i zabrali ją do siebie. Przed Kisielnickimi zwierzyła się Brodzka, że Bieniedzka namawiała ją do porzucenia męża i mówiła jej, że gdyby nie miała ambicyi i wróciła do męża, wówczas nikt ręki jej nie poda. Bieniedzka też nastręczyła Brodzkiej sługę Annę [illegible] przedstawiała jej dr. Medweja w najlepszem świetle i ułatwiała im schadzki. W drodze ze Lwowa do Stanisławowa przesiadła się Prohaska, która razem z Brodzką jechała, umyślnie do innego przedziału, aby Brodzką z Medwejem sam na sam zostawić. W Morszynie przebywała Brodzka pod nazwiskiem Maryi Kornberger, kuzynki dr. Medweja. Z Morszyna wywiózł Medwej Brodzką czterokonnym powozem do jednej z najbliższych stacyi, poczem pojechali do Pesztu, gdzie ją Medwej umieścił u swego stryja, pensyonowanego pułkownika. W Peszcie przebywała pod swojem panieńskiem nazwiskiem: Janina Rudkowska. List do męża napisała w nadziei, że jeżeli mu szczerą prawdę przedstawi, jak padła ofiarą namowy Medweja, to mąż jej przebaczy, gdyż był zawsze dla niej dobry i szlachetny, a jeśli się nieraz uniósł, to prawie zawsze z jej winy. Medwej wedle opowiadania Brodzkiej, miał na myśli także korzyści materyalne, liczył bowiem na to, że jeżeli zawrze z Brodzką siedmiogrodzkie małżeństwo, to przyjdzie w posiadanie krociowej fortuny, którą Brodzka po rodzicach swych odziedziczyć kiedyś musi. Także rodzina Medweja musiała liczyć na to. W Peszcie przyszedł Kisielnicki w posiadanie korespondencyi Brodzkiej i niektóre z listów kazał odfotografować. Fotografie te oddano Brodzkiemu, który powierzył je p. Stanisławowi Melińskiemu. Oryginały listów musiał Kisielnicki oddać Brodzkiej na jej natarczywe żądanie. Po widzeniu się z Medwejem w Granie nie była Brodzka już tak szczerą jak przedtem. Nadto zeznał Kisielnicki, że Brodzka opowiadała mu, iż zalecano jej, aby udawała obłąkaną, bo w ten sposób może łatwo dostać się na kuracyę do Morszyna, prowadzić dalej występny stosunek z Medwejem i uchodzić za ofiarę tyranii męża.

Zofia Kisielnicka, żona Wiktora, zeznała o zwierzeniach Brodzkiej to samo, co mąż jej. Także pani Kisielnicka jest zdania, że znaczną część winy ponosi pani Bieniedzka, która dawała Brodzkiej do czytania romansy francuskie najgorszej treści. Na panią Kisielnicką zrobiła Brodzka wrażenie zimnej kokietki, która nie tylko męża nie kochała, ale nawet Medwejem nie bardzo była zajęta.

Z powodu spóźnionej pory i nadzwyczajnego gorąca w sali, odroczył przewodniczący rozprawę o godzinie ½8 wieczorem.

W toku rozprawy skonstatował jeszcze przewodniczący, że świadkowi Tomisławowi Rozwadowskiemu nie można było doręczyć wezwania. Woźny szukał go w mieszkaniu, lecz powiedziano mu tam, że p. Rozwadowski wyjechał do Królestwa i przyjedzie dopiero 7 lub 8 września. Także w Kasynie narodowem szukał woźny p. Rozwadowskiego, lecz powiedziano mu, że go już dawno tam nie było.

Prokurator oświadczył, że na razie nie stawia żadnego wniosku, gdyż ma to przekonanie, że p. Rozwadowski, który dobrowolnie u sędziego śledczego się stawił i zeznania swe złożył, także do rozprawy przybędzie. Gdyby jednak nie przybył przed zamknięciem postępowania dowodowego, wówczas postawi prokurator stosowny wniosek, a dziś prosi tylko, aby trybunał wystosował jeszcze jedno wezwanie do p. Rozwadowskiego.

* *

Drugi dzień rozprawy, stanowiący jeden z najciekawszych jej momentów, gdyż przesłuchiwanym był najgłówniejszy świadek: pani Janina Brodzka, wdowa po ś. p. Eugeniuszu — ściągnął do sali tłumy publiczności. Galerye zapełniła płeć piękna.

O godzinie 9 przewodniczący, otworzywszy rozprawę, przystąpił do przesłuchania świadków.

Pierwszego wezwano ks. kanonika Klemensa Enzingera, proboszcza z Wyżnicy, miasta, w którem mieszkają rodzice pani Brodzkiej. Świadek oskarżonego nie zna wcale; rodziców pani Brodzkiej, notaryuszów Rutkowskich z Wyżnicy i ją samą zna od lat przeszło 10. Opowiada on, iż w rodzinie pp. Rutkowskich dziwne panowały stosunki. P. Rutkowski i jego córka Janina, byli obrz. rz. kat., pani Rutkowska była prawosławną. Później jednak p. Rutkowski zgłosił się do starostwa i oznajmił, iż wraz z córką porzuca obrządek rz. kat.; oboje ogłosili się bezwyznaniowymi. Stosunek ten pozostał aż do chwili ślubu. Wtedy bowiem dopiero pani Brodzka za namową świadka i jego radą, wróciła na łono Kościoła rzymsko-katolickiego. Pp. Rutkowskich zna świadek dobrze, bywał u nich bowiem prawie co niedzieli. Również zna dobrze panią Brodzką. Wie on, że wyszła za mąż z miłości. Męża swego ceniła wysoko i kochała go szczerze. Ślub odbył się dnia 24 listopada 1888, związek ich pobłogosławił świadek i był pewnym, że małżeństwo to będzie jak najszczęśliwszem, gdyż oboje małżonkowie otaczali siebie nawzajem niekłamaną miłością i wysokim szacunkiem. Po ślubie pani Janina przyjeżdżała prawie co roku do rodziców na kilka tygodni, i rozmawiała często ze świadkiem. Z rozmów tych odniósł ks. Enzinger wrażenie, iż ich pożycie małżeńskie musi być bardzo dobre i szczęśliwe. Żadna najmniejsza skarga bowiem nie przeszła przez usta pani Janiny. Świadek nigdy nie zauważył u niej ani nawet cienia jakiejś niechęci do męża.

Dobry stosunek pani Brodzkiej z rodzicami nie trwał atoli długo. Pewnego dnia bowiem, gdy świadek jak zwykle przyszedł odwiedzić pp. Rutkowskich i zapytał się o córkę, odpowiedzieli mu oni, iż nie chcą o niej nic wiedzieć. Przyczyną tego nagłego ochłodzenia się stosunków była, jak świadek się dowiedział, prośba pani Brodzkiej, która zażądała od rodziców pieniędzy. Prośbą tą matka i ojciec byli mocno zagniewani, byli rozgoryczeni na Brodzkiego i opowiadali, że ma długi. Na uwagę świadka, że chociaż Brodzki ma długi, to mimo to nie jest ubogim, bo ma wieś i że obowiązkiem rodziców jest dopomódz jedynaczce córce, odparł p. Rutkowski: „a to ks. proboszcz radzi nam cerkiew obedrzeć a dzwonicę łatać". Zimny stosunek między Brodzkim a Rutowskim pozostał do końca, gdyż Brodzki czuł już zawsze pewną urazę do teściów.

Pożycie Brodzkich atoli było jak najlepsze. „Brodzka — mówi świadek — zawsze skarżyła się przedemną, że rodzice jej nie lubią jej męża, że nazywają go rozmaitemi nieparlamentarnemi przezwiskami i t. d. W roku zeszłym była Brodzka w maju u rodziców znów z prośbą o pieniądze, ale odjechała z niczem; wzrósł tylko gniew rodziców na nią i jej męża.

Przew. Niechże ks. kanonik będzie łaskaw opowiedzieć nam zdarzenia, jakie zaszły w Wyżnicy w lutym r. b. od tej chwili, gdy p. Brodzka przyjechała do rodziców. [illegible] dnia 5 lutego [illegible] do pp. Rutkowskich przyjść telegram od pani Brodzkiej z prośbą, aby wysłano po nią konie do Kołomyi, gdyż chce przyjechać do Wyżnicy. Życzeniu jej uczyniono zadość. Pani Brodzka przyjechała, lecz jej niewidziałem, bo nie przyszła ani do mnie na plebanię, ani do kościoła. W niedzielę dnia 7 lutego, właśnie gdy szedłem do kościoła, zobaczyłem, że ktoś przyjechał na plebanię. Że jednak nie miałem czasu nie wróciłem do domu, lecz poszedłem do kościoła i dopiero, gdy po nabożeństwie o ³⁄₄ 1 przyszedłem do domu, zastałem u siebie p. Brodzkiego i jakąś panią, którą mi Brodzki przedstawił jako ciotkę swą p. Słonecką. Następnie zaczął mi opowiadać, co go sprowadziło do mnie. Rzekł, iż między nim a żoną wybuchło pewne nieporozumienie jakie, o tem mi nie wspomniał, — że żona go porzuciła, że była już u adwokata z prośbą, aby porobił kroki o rozwód. „Wiem, rzekł, że jeszcze zejdziemy się w sądzie, ale chciałbym z nią widzieć się przedtem przynajmniej na 5 minut." Zaczął mnie więc prosić, bym mu to widzenie się ułatwił. Ze słów jego odniosłem wrażenie, że tęsknił za żoną i szczerze pragnął pojednania. Poszedłem więc do Rutkowskich. Z początku ona o mężu słyszeć nie chciała, później jednak, gdy zacząłem przemawiać jej do serca i uczucia, zgodziła się na widzenie z nim, chociaż rodzice jej to odradzali. Zejść mieli się na neutralnym gruncie. Wybrano dom pp. Kaprich, a za termin oznaczono godzinę 4. Jakoż w istocie w oznaczonej porze wszyscy znaleźli się u Kaprich. Brodzki przywitał się z żoną, poczem wyszli do drugiego pokoju, gdzie zabawili kilka minut. Pp. Kaprowie, ja i p. Słonecka siedzieliśmy w przyległym pokoju. Z początku słyszeliśmy tylko głosy rozmowy, następnie usłyszeliśmy płacz Brodzkiego i jego słowa, jak gorąco żonę przepraszał. Później zawezwali mnie i oznajmili mi, że zawarli zgodę. Pani Janina miała wrócić do męża, ale dopiero po kilku miesiącach, gdyż czuła się wówczas osłabioną, zdenerwowaną i zbolałą z powodu śmierci dziecka, chciała więc odpocząć, nabrać sił i dopiero wrócić do męża. U rodziców zostać także nie chciała, gdyż, jak mówiła, w domu nie zaznała nic dobrego. Zdecydowała się zamieszkać w Kołomyi u wujostwa pp. Kaprich. Weszliśmy potem do salonu, powstała tam wzruszająca scena. Wszyscy płakali, ale równocześnie mocno zadowolnieni byli, że harmonia zapanowała między poważnionymi dotąd małżonkami. Rozeszliśmy się więc zadowolnieni od pp. Kaprich. Brodzki pojechał do Kołomyi, ja zaś poszedłem do domu. Odprawiłem nieszpory, gdy wróciwszy z kościoła do domu zastaję list p. Brodzkiej, wzywający mnie, abym natychmiast przyszedł do niej. Pobiegłem więc i zastałem p. Janinę we łzach. Skarżyła się, że rodzice nie chcą pozwolić wyjechać jej do Kołomyi, że są źli na jej męża, iż do nich nie przyszedł, a w końcu prosiła mnie, abym wysłał depesze, które mi dała; jedna z nich była do męża. Było to jednak po godzinie 6, urząd telegraficzny był więc zamknięty. Mniemałem, że wskutek oporu rodziców, zgoda zawarta przez Brodzkich rozbić się może, jako więc jej inicyator uważałem za swój obowiązek wszystko czynić, aby ją tylko utrzymać. Oświadczyłem więc p. Brodzkiej, że pojadę za jej mężem. Ona na to przystała, a ja siadłem na wóz i popędziłem do Kołomyi.

Tu zastałem Brodzkiego w domu pp. komisarstwa Zwolskich. Było to po północy; prosiłem go więc, aby rano w kościele widział się ze mną, a gdy przyszedł, opowiedziałem mu wszystko i pojechaliśmy do Wyżnicy, dokąd przybyliśmy około godz. 4. Brodzki zajechał do pp. Kaprich, ja do domu. Zaledwie odpocząłem, poszedłem do Rutkowskich. Tu zastałem Brodzkich i Kaprich. Pani Rutkowska nie chciała pozwolić na wyjazd córki z mężem. Wówczas pani Janina zapytała mnie jako kapłana, czy ona, kobieta zamężna, musi być posłuszną matce wbrew woli męża, czy nie.

Odparłem, że przedewszystkiem słuchać powinna męża. Skoro tylko wyrzekłem te słowa, Brodzka podała rękę mężowi i wyszli. Ja wówczas wezwałem Rutkowskich, aby nie dali dzieciom odchodzić bez błogosławieństwa, ale słowa moje przebrzmiały bez skutku. Brodzcy poszli na plebanię, gdzie napili się kawy, a następnie odjechali do Śniatyna. Na plebanii jeszcze umówili się, że pojadą do Lwowa, gdzie ona kilka dni zaczeka, a on jej wyrobi paszport do Warszawy. W Warszawie miała Brodzka zabawić u krewnych przez pół roku, a potem wrócić do męża. Co się dalej stało, nie wiem, bo świadkiem tego nie byłem.

Przew. Jakie ks. kanonik odniósł wrażenie podczas zgody Brodzkich?

Św. Że pojednanie było stanowcze.

Przew. Czy księdzu pani Janina nie opowiadała, co zaszło między nią a mężem i dla czego do niego żal czuje. Czy nie wywnętrzała się ze swych zmartwień?

Św. Nie, przedemną nie. Z rozmów tylko, które między sobą prowadzili, mogłem się domyśleć, że Brodzki miał uderzyć żonę, a ona jego. Pani Słonecka potępiała postępowanie Brodzkiego, bo — jak twierdziła — on jako mężczyzna, nigdy się tak unieść nie powinien aby na kobietę rękę podnieść. Brodzka znów opowiadała, że męża tylko przypadkiem w twarz uderzyła. Rzecz miała się tak: Nową suknię balową położyła ona na łóżku. Już było ciemno, gdy do pokoju tego wszedł Brodzki, a nie widząc, że suknia leży na łóżku, chciał się na niem położyć. Brodzka w obawie, by nie zniszczył sukni, poskoczyła ku niemu i chciała go odtrącić, ale uczyniła to jakoś tak nieszczęśliwie, że uderzyła go w twarz.

Przew. Jakie wrażenie robiła na księdzu p. Janina. Czy ksiądz kan. uważał ją za zdrową na ciele i umyśle?

Św. Tak jest, była zupełnie zdrową — nieco tylko rozdenerwowaną z powodu sprzeczki z mężem i straty dziecka.

Przew. Czy skarżyła się kiedy przed księdzem na męża?

Św. Nigdy.

Przew. Ksiądz wiesz, że ojciec pani Brodzkiej wniósł podanie do sądu o przedłużenie nad nią opieki ojcowskiej. Co ksiądz o tem sądzi?

Św. Sądzę, że motywa podania były niesłuszne; p. Brodzka była zupełnie umysłowo zdrową i kurateli nie potrzebowała.

Przew. Czy wspominała co kiedy pani Brodzka o rozwodzie?

Św. Nie.

Przew. Pani Brodzka bawi teraz w Wyżnicy. Jakiż jest jej stan teraz?

Św. Jest zdrową. Co dnia bywa w kościele, spowiada się często i komunikuje. Stratę męża bardzo odczuła. Jestem jej spowiednikiem, więc znam stan jej duszy. W rozmowach prywatnych ze mną ciągle uskarża się, że błąd jej żałuje i pokutuje ciężko. Zrobiła sobie nawet ślub, że wstąpi do klasztoru.

Przew. Jakto pokutuje?

Św. Pości i odmawia sobie snu, zadaje dobrowolne kary...

Prokurator. Czy Rudkowscy Brodzkiemu oprócz długów mieli co do zarzucenia?

Św. Nie — przynajmniej nic mi nie mówili o tem.

Dr. Grek. Jakie wychowanie otrzymała p. Janina?

Św. Bezwyznaniowe.

Dr. Grek. Do kogo były adresowane te depesze, które wręczyła księdzu pani Brodzka i komu je ksiądz kanonik oddał?

Św. Oddałem je p. Brodzkiemu. Jedna była do niego, druga do jakiejś pani Jezierskiej, a trzecia nie wiem do kogo.

Dr. Grek. Jaką była treść depeszy do p. Jezierskiej?

Św. Zdaje mi się, że p. Brodzka żądała, aby nie wysyłano do niej jakiegoś listu.

Przew. Czy nie wspominał co Brodzki o drze Medweju?

Św. Zdaje się mi, że w drodze wspomniał, iż p. Bieniedzka mieszka w sąsiedztwie i że do niej jeździ Medwej.

Na tem przesłuchanie świadka skończono.

Przewodniczący oznajmił, że otrzymał pismo od p. Wiktora Kisielnickiego, a gdy obrońca i prokurator zgodzili się na jego odczytanie, odczytuje je. P. Kisielnicki pisze, iż nie mogąc się bronić osobiście przeciw zarzutowi uczynionemu mu przez obrońcę dra Greka, że on zrobił doniesienie o pojedynku, musi uczynić to listownie. Twierdzi on, że doniesienia nie robił, a słowa dra Greka, są zdaniem jego, zwykłym „adwokackim fortelem" i potwarzą rzuconą na niego.

Dr. Grek w odpowiedzi na pismo to oświadcza, że właśnie list ten jest insynuacyą i potwarzą, rzuconą na niego, gdyż jak akta śledcze i doniesienie p. nadprokuratora stwierdzają, zgłosił się dnia 8 kwietnia p. Kisielnicki do nadprokuratora „mit der Anzeige," że Brodzki padł w pojedynku i że zabił go dr. Medwej.

Przew. Proszę wprowadzić panią Janinę Brodzką.

W sali poruszenie.

Wchodzi pani Brodzka, kobieta młoda, przystojna, w grubej żałobie.

Przewodniczący postanawia zaprzysiądz świadka.

Obrońca dr. Grek sprzeciwiał się temu, twierdząc, że wedle kodeksu austr. należy p. Brodzką uważać za współwinną, a jako taka zaprzysiężoną być nie może. Zeznania jej mogłyby dać prokuratoryi podstawę do wytoczenia jej skargi o współwinę w uwiedzeniu, mogłoby to więc niekorzystnie wpłynąć na prawdziwość jej zeznań.

Prokurator zaprzecza możności ścigania p. Brodzkiej i stawia wniosek zaprzysiężenia świadka.

Po ponownej wymianie zdań między obrońcą a prokuratorem, Trybunał udał się na naradę, poczem oświadczył, że postanowiono zaprzysiądz świadka.

P. Brodzka rozpoczyna swe zeznanie bardzo wzruszona, ale potem się uspokaja.

— Kiedy synek mój zachorował — mówi — wezwałam p. Bieniedzką, aby mieć kogoś przy sobie przyjaźnego, bo uważałam męża za zabójcę mego dziecka. P. Bieniedzka przyjechała już po śmierci synka (łkanie), a wkrótce potem sama zachorowała na dyfteryę. Wezwaliśmy dra Medweja, jej brata. On przyjechał, bawił u nas dwa tygodnie, a kiedy p. Bieniedzka wyzdrowiała, postanowiłam ją odprowadzić do Koziny razem z drem Medwejem wbrew woli męża.

Przew. Dla czego mąż sprzeciwiał się wyjazdowi pani?

P. Brodzka. Bo podejrzywał mnie, żem dla niego ochłódła, a dla p. Medweja żywiłam głębokie uczucie.

Przew. Czy mąż pani miał powód do takiego podejrzenia?

Brodzka. Tak jest. Dr. Medwej zrazu w czasie bytności swej u nas był dla mnie zimny, unikał mnie. To mnie rozdrażniło, postanowiłam przełamać ten chłód. Mówiłam więc z nim często, przebywałam w pokoju jego siostry, doprowadziłam wreszcie do tego, że napisał do mnie list, w którym oświadczył mi swą miłość. List ten dała mi do przeczytania pani Bieniedzka i zaraz go spaliła. Odpisałam mu, że przyjmuję jego miłość, a uczyniłam to, bo po śmierci dziecięcia wyobrażałam sobie, że nikt mnie nie kocha, przyjemnie więc mi było mieć kogoś przyjaźnego, z kimbym mogła korespondować.

Przew. Co ośmieliło p. Medweja do napisania tego listu?

P. Brodzka. Moje zwierzania się przed p. Bieniedzką, której powiedziałam, że chciałabym mieć kogoś, komubym się zwierzyć mogła.

Przew. A rodzice?

P. Brodzka. Stosunek mój z rodzicami nie był nigdy serdeczny.

Przew. A mąż?

P. Brodzka. Mąż był zrozpaczony śmiercią syna, o którą go obwiniałam. Bieniedzka powiedziała bratu „Ot widzisz, jaka to nieszczęśliwa kobieta, napisz co do niej, aby ją pocieszyć".

Przew. Czy Medwej wywarł na pani silne wrażenie?

P. Brodzka (wzrusza ramionami). Byłam wówczas w takim stanie, że gdyby ktoś inny znalazł się na jego miejscu, stałoby się to samo.

Przew. Czy mąż był zazdrosny?

P. Brodzka. Tak. Dla tego nie pozwalał mi odprowadzić p. Bieniedzkiej do Koziny. Ale chociaż postanowiłam pojechać tam wbrew jego woli, rozstaliśmy się dobrze. Mieliśmy się zjechać u rodziców. Kiedy byłam u pp. Bieniedzkich, przysłał mąż list do mnie, dwuznacznie brzmiący, ale wytłómaczono mi, że wyraża on zerwanie. Ja wmówiłam w siebie, że mnie mąż nie kocha, co było nieprawdą.

Przew. Czy przez czas pożycia z mężem były jakie nieporozumienia?

P. Brodzka. Pożycie nasze było bardzo szczęśliwe. Drobne nieporozumienia wygładzały się wkrótce, chociaż zawsze winną byłam ja, moja prędkość. Mąż był jak najlepszym.

Przew. A jak było z owym balem?

P. Brodzka. Miały być bale w sąsiedztwie. Przed balem u nas, w przeddzień, ja zmęczona przygotowaniami poszłam spać, mąż zabawiał się z kilkoma panami kieliszkiem. W nocy wszedł pijany do mego pokoju i rzucił się na drugie łóżko, gdzie leżała moja suknia balowa. Ja rzuciłam się, aby ratować suknię, przypadkiem uderzyłam go w twarz, a on podnie- [illegible]erzył mnie kilka razy. Drugi dzień on, przypomniawszy sobie, że coś przykrego zaszło, przepraszał mnie i powiedział: „Powiedz, co mam zrobić? W łeb sobie palnąć, czy wyznać winę przed wszystkimi?" Ja mu bez wahania przebaczyłam, bo to była drobnostka, która dopiero później w rozdrażnionej wyobraźni mojej urosła do niesłychanych rozmiarów.

Męża mego uważałam za zabójcę dziecka, bo wiedząc, że chore jest, nie powiedział mi o tem i powiózł mnie na zabawę, a kiedyśmy wrócili, dziecko już było bardzo chore.

Kiedym odprowadziła po śmierci dziecka p. Bieniedzką do Koziny, list ów dwuznaczny od męża skłonił mnie do zerwania. Przyjechał potem p. Janicki, aby mnie pogodzić z mężem, lecz nie powiodło się mu mnie przekonać. Powiedział mi on: „Proszę pani, niech pani nie słucha, co tu jej mówią. Gienio (Brodzki) nie chce nawet, aby pani wróciła do niego, chodzi mu tylko o to, aby pani wyjechała z tego domu". Ale dopiero dr. Świstunowi udało się wytłumaczyć mnie, że ja zawiniłam także w obec męża.

Przew. Dla czegoż pani nie wróciła potem do męża?

P. Brodzka. Bo pan Bieniedzki opowiadał mi, że mąż mój powiedział do niego: „Ona się będzie wić u nóg moich jak pies, a ja ją nogami deptać będę". Wyjechałam do Lwowa. Tu stanęłam w hotelu Żorża. Byłam u adwokata Romanowskiego, aby przedsięwziąć kroki do separacyi. P. Medwej przyjechał za mną do Lwowa i przywiózł mi do przeczytania list, jaki napisał p. Bieniedzki do moich rodziców. Wyjechałam do niego na dworzec.

Przewod. Czyście rozmawiali państwo przez drogę?

P. Brodzka. Tak. Wiedziałam, że p. Medwej kocha mnie i powiedziałam mu, że i ja go kocham, chociaż to była nieprawdą. P. Medwej bawił u mnie w hotelu około 3 kwadranse. Umówiliśmy się, że odprowadzi mnie do Kołomyi. Tak się też stało. W Kołomyi udałam się do mego wuja Kapri. Stąd odwiózł mnie brat matki do rodziców, do Wyżnicy. Przed rodzicami postawiłam kwestyę od razu tak, że chcę mieszkać zupełnie osobno, bez nich, tylko z babką. Rodzice zaczęli się czegoś domyślać. Przyszło do scen niemiłych. Tymczasem zjawił się nazajutrz ksiądz Enzinger i powiedział, że mąż mój zrozpaczony, chce się ze mną pojednać, chce mnie przeprosić, nie domaga się nawet mego powrotu, tylko pragnie zgody. Przystałam na to. Zjechaliśmy się w domu Kaprich. Mąż mój był szlachetnym człowiekiem (łkania)... bronił... mego... honoru... nawet życiem. I wtedy także dla ocalenia mojej czci przyjął całą winę na siebie. Umówiliśmy się, że wyjadę do jego krewnych do Królestwa, (bo rodzice moi nie chcieli przystać na pogodzenie się), tam miałam być 6 miesięcy, a potem albo wrócić do męża albo inaczej, wedle mej woli postąpić. Mąż mój powiedział mi: „Bez ciebie żyć nie chcę. Lepiej oboje idźmy do klasztoru". I zgodziłam się na to. Szlachetność jego przyprowadzała mnie na chwilę do równowagi. Prawdę powiedziawszy wówczas nikogo nie kochałam. Ale przypomniałam sobie, żem zbałamuciła p. Medweja, wezwałam go więc telegraficznie, aby się ze mną widział na dworcu w Kołomyi. Zresztą listy moje były w jego ręku.

Przew. Czy były w nich wyznania miłości?

P. Brodzka. Przeważnie wyznania rozpaczy. — U rodziców zostać nie chciałam, groziłam, że się zastrzelę, jeśli mnie ztamtąd nie zabiorą.

Przew. Zkąd pani miała rewolwer?

P. Brodzka. P. Medwej mi go dał. Miałam zresztą prawie zawsze broń przy sobie.

Przew. Co pani zamierzała zrobić z tym rewolwerem?

P. Brodzka. (Milczy chwilę). Zawarliśmy z p. Medwejem układ, że gdy nasz stosunek odkryją, ja się zastrzelę z jego rewolweru, a on z mojego, który mu dałam.

Wówczas w Kołomyi p. Medwey czekał na mnie na dworcu. Pojechaliśmy z nim razem do Lwowa. Chciałam się z nim widzieć, pomówić.

Przew. Po co?

P. Brodzka. Bo raz mi powiedział, że jeśli pogodzę się z mężem, to on nas oboje zastrzeli.

W tem miejscu przewodniczący przerwał rozprawę na kwadrans.

Po przerwie nastąpiło dalsze przesłuchanie p. Brodzkiej.

Przew. Pani byłaś wychowana w bezwyznaniowości?

P. Brodzka. Tak. Ale nie wiedziałam o tem. Kiedym wychodziła za mąż, powróciłam urzędownie na łono Kościoła. W domu modliłam się, ale zasad religii nie znałam. Poznałam je dopiero teraz w klasztorze.

Przew. Po śmierci dziecięcia w modlitwie mogłaś pani znaleść pocieszenie.

P. Brodzka. Mąż mój tak samo mówił. Klękał nieraz razem ze mną do modlitwy, ale ja się wtedy modlić nie mogłam.

Kiedy przyjechałam do Lwowa, p. Medwey postawił mi ultimatum, sprzeciwiające się pogodzeniu się memu z mężem. Prosiłam go o zwłokę do czwartku. Wtedy miałam albo stanowczo oświadczyć się za zerwaniem, albo zrobić to, czego chciał p. Medwey.

Przew. To znaczy co?

P. Brodzka. Pan Medwey chciał, aby nasz stosunek stał się bliższym... We czwartek napisałam do pana Medweya: „Nie, nie mogę. Przyjedź pożegnać się ze mną!" — Nazajutrz pojechałam po niego na dworzec. Stałam wówczas w hotelu Europejskim, ale dla niepoznaki pojechaliśmy do Angielskiego. Zabawiłam tam do godziny 11, poczem p. Medwey odwiózł mnie do mego mieszkania. Kiedym już była na pół rozebrana, ktoś zapukał nieśmiało do drzwi. Myślałam, że to p. Medwey. Oburzyło mnie to i kazałam mu się wynosić. W tej chwili usłyszałam głos męża: „Otwórz natychmiast!" — „Poczekaj chwilkę, niech się ubiorę" odpowiedziałam mu. Ale on nie słyszał już tych słów, wybił szybę, otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Zapytał mnie, gdziem była, kto mnie odprowadził do domu, a potem zawołał: „Wiem już wszystko, mam dowody!" i pokazał mi list p. Medweya pisany do mnie, który udało mu się przejąć. W tej chwili weszła moja służąca. Mąż mój, posądzając ją o wspólnictwo, uderzył ją.

Przew. A panią nie?

P. Brodzka. Być może, że i mnie uderzył, alem była wtedy tak przerażona, że sobie tego dokładnie przypomnieć nie mogę.

Po tej katastrofie mąż mój wyszedł.

Przew. A pani?

P. Brodzka. Ja napisałam list do p. Medweja pod adresem p. Janiny Jezierskiej, jego matki, gdyż pod tym adresem zawsze do niego pisałam. Doniosłam mu o zajściu z mężem. P. Medwej odpisał mi, że mąż mój był u niego, pukał do drzwi, ale on go nie wpuścił. Widząc więc z tego, że mąż już o wszystkiem wie, napisałam do p. Medweja drugi list, że albo się zastrzelę, albo on mnie zabierze z sobą. Otrzymałam dwuznaczną odpowiedź, że zrobi co każę. Posłałam mu więc trzeci list, aby o godzinie 4 przy ulicy Kopernika czekał na mnie, co on też uczynił. Postanowiliśmy, że zabierze mnie do Morszyna. Nie chciał tego zrobić, alem wymogła na nim, że zgodził się. Zawszem uważała, że p. Medwej po prostu męża mego się boi. Groził, że go zabije, za to, że się ze mną źle obchodził, a kiedy mąż mój pukał do jego drzwi, nie otworzył, bał się, a nawet odpowiadał umyślnie zmienionym głosem.

Przed wyjazdem napisałam do stryjenki, aby mężowi, jeśli pytać się będzie, powiedziała, że u niej wieczór spędziłam. Sądziłam wówczas jeszcze, że cała sprawa da się pokryć, że się może nikt nie dowie o moim wyjeździe z Medwejem.

Przew. Proszę opowiedzieć o swej podróży do Morszyna.

P. Brodzka. Moim zamiarem było wyjazd mój do Morszyna tak urządzić, by się mąż nie dowiedział, gdzie wyjechałam. Dlatego też z fiakra mego przesiadłam się do karetki p. Medweja, koleją jechaliśmy 3 klasą, by na nas nie zwracano uwagi i wysiedliśmy w Uhersku, a nie w Stryju. Do wywiezienia mnie do Morszyna ja namówiłam dr. Medweja. On sprzeciwiał się moim prośbom, ale w końcu uległ. Wogóle miałam to przekonanie, że to, co p. Medwej czyni dla mnie, robi to już nie dla jakiegoś uczucia, któreby dla mnie żywił, lecz jako mężczyzna, od którego kobieta zażądała pomocy. P. Medwej działał pod moją presyą. On nie chciał brać mnie z sobą; projekt jazdy do Morszyna był moim jedynie. W Uhersku zabawiliśmy cały dzień i dopiero wieczorem krytym powozem wyjechaliśmy do Morszyna, gdzie mnie pan Medwej umieścił w domu zakładowym. W Morszynie bawiłam dwanaście dni. Przez ten czas p. Medwej starał się dla mnie o paszport za granicę, gdyż zamierzał umieścić mnie w jednym z zakładów leczniczych w Niemczech, nie chciał bowiem trzymać mnie długo w Morszynie. Proponował mi wprawdzie, abym w roli towarzyszki zamieszkała przy nim i jego żonie, ale nie chciałam się na to zgodzić. Pragnęłam, abyśmy oboje przeszli na inne wyznanie i wzięli z sobą ślub, a byłam pewną, że mąż mój na separacyę się zgodzi. Zła byłam na całą moją rodzinę i gdyby się kto z niej był zjawił zabrać mnie, to miałam zamiar nie oddać się żywą w jej ręce. Byłabym sobie odebrała życie.

Przew. Kto opłacał koszta podróży?

P. Brodzka. Gdy p. Medwej brał mnie ze Lwowa, nie miałam ani centa; on również nie miał wiele pieniędzy, więc na koszta podróży naszej za granicę chciał zaciągnąć pożyczkę. Od udania się tego zamiaru zależał nasz wyjazd. Ja ze swej strony czyniłam także starania o pieniądze. Pisałam o nie do wuja do Suczawy, ale na próżno. Wuj pieniędzy nie przysłał, lecz list mój odesłał do rodziców. Wreszcie udało się Medwejowi dostać pożyczkę i naznaczyliśmy już termin wyjazdu, ale przyśpieszyliśmy go o dwa dni, na wieść, że w okolicy Morszyna krąży jakiś ajent policyjny z moją fotografią i śledzi za mną. Wyjechać mieliśmy do Görlitz, a jechać tam mieliśmy na Węgry,

bo baliśmy się, że gdy jechać będziemy przez Galicyę, to nas kto jeszcze ze znajomych zobaczyć może. Z Morszyna wyjechaliśmy do Synowódzka, a stamtąd do Pesztu.

Przew. Czy pani na seryo nosiła się z myślą małżeństwa z Medwejem.

Św. Tak jest, zupełnie seryo i byłam przekonaną, że to jest możliwem.

Przew. A jak na sprawę tę zapatrywał się dr. Medwej?

Św. Nie wiem; nie pytałam go o to, a on zemną obchodził się tak jak „z rozpieszczonem dzieckiem".

Przew. Cóż w razie waszego małżeństwa byłaby zrobiła p. Medwejowa.

Św. Ja sądziłam, że z mego majątku będę mogła im dopomódz, bo chociażby mnie rodzice byli wydziedziczyli to spodziewałam się co najmniej 100.000 zł. należących się mi z prawa. Rodzice moi bowiem są bogaci, mają przeszło pół miliona.

Przew. Czy pani wiedziała o liście, jaki mąż pani napisał do Medweja i jakie wrażenie zrobiło to na pani i Medweju.

Św. Wiedziałam o liście, a nawet na dwa dni przedtem mówiłam Medwejowi, że z pewnością taki list otrzyma, gdyż wiedziałam, że mąż mój będzie bronić swego honoru.

Na uwagę przewodniczącego: „bronił on tu honoru nie tylko swego ale i żony" — pani Brodzka spuszcza głowę, ociera łzę z oka i ciągnie dalej w te słowa —

„Mąż mój listem tym chciał obrazić p. Medweja i zmusić go do wyzwania. P. Medwej atoli pragnął być wyzwanym, gdyż chciał mieć wybór broni. Chciał pojedynek na pałasze, we władaniu niemi bowiem jest mistrzem i twierdził, że w razie pojedynku na broń sieczną „płatnie męża" lekko a jemu się nic nie stanie. „A po co mam — mówił — nastawiać piersi mą na jego kulę".

Przew. Czy nie przyszło pani na myśl, że mąż jej może zginąć w pojedynku?

Św. Uważałam Medweja za mistrza i sądziłam, że w pojedynku na pałasze mężowi się nic nie stanie, a Medwej mi mówił, że pojedynku na pistolety żadną miarą nie przyjmie. Gdy jednak widziałam dalej, że ja jestem przyczyną zmartwienia i nieszczęścia całej rodziny Medwejów, oświadczyłam ojcu Medweja, że oddam się mężowi na łaskę i niełaskę, i prosiłam go, by wpłynął na syna, aby żadnych kroków nie robił; jednakże p. Medwej starszy zgodzić się na to nie chciał, gdyż jak twierdził honor jego syna byłby narażony.

W Peszcie stanęliśmy w hotelu „Königin Elisabeth" gdzie Medwej zameldował się pod swoim nazwiskiem. Byliśmy tam przez pół dnia, poczem na moje prośby przeniósł się dr. Medwej, do hotelu „Erzherzog Stephan", gdzie zameldował się jako dr. Eugen Baronyi z żoną. Zameldowania się pod fałszywem nazwiskiem ja żądałam, gdyż nie chciałam, by mnie rodzina znalazła. Następnie Medwej ze stryjem wyszukali mi umieszczenie na pensyi w hotelu „Corso", gdzie zameldowałam się jako „Janina Rutkowska". Tu rozmyśliłam się, do Görlitz nie chciałam jechać, lecz napisałam list do męża w te słowa: „Jeśli chcesz ze mną się zobaczyć, i wysłuchać co ci chcę powiedzieć to bądź w niedzielę 6 m. w Peszcie na ulicy Andrasze.. przed domem Nr. 8, o godzinie 3. po południu. Gdybyś ten list zapóźno otrzymał to czekam Cię w poniedziałek i wtorek w tem samem miejscu i o tej samej porze.

Janina.

P. S. O tem, że do Ciebie pisałam, nie mów nikomu ani słowa, bo przeszkodzą nam w widzeniu się z sobą".

Gdy mąż w niedzielę nie przyjechał, telegrafowałam do niego jeszcze dwa razy, ale odtelegrafował mi pocztmistrz, że męża nie ma w Borkach. W poniedziałek przyjechał p. Kisielnicki, brat przyrodni śp. Eugeniusza z żoną. Nie chciałam z nim mówić, bo to co miałam powiedzieć, może powiedzieć żona tylko mężowi. On przyrzekł zatelegrafować do męża, ale wreszcie zgodziłam się pojechać z nimi i wyjechaliśmy do Granu. Przedtem jednak napisałam do Medweja, pod adresem jego stryja w Peszcie, że nie chcę się z nim więcej widzieć, bo wstępuję do klasztoru, lub odbiorę sobie życie. Kisielnickim wszystkiego nie powiedziałam. Gdyby mąż mój był przyjechał, byłabym mu wyznała, że stosunek mój nie był ściśle platoniczny. Przed szwagrową wstydziłam się do tego przyznać.

W Granie przenocowaliśmy. Na drugi dzień przyjechał z Pesztu Kisielnicki, który się przez kilka godzin tam zatrzymał. Przenocowaliśmy jeszcze jedną noc. Na drugi dzień rano, gdy jeszcze byłyśmy nieubrane, weszła pokojówka i wręczyła mi kartkę. Był to list Medweja. Pisał: „Jeśli wbrew twej woli cię wywieziono, jestem tu i pospieszę z pomocą". List ten przekazałam szwagrowi. Z Medwejem widzieć się nie chciałam, ale gdy mnie o to szwagier prosił, zobaczyłam się z nim i powiedziałam mu, że zrywam z nim, bo mam zamiar wstąpić do klasztoru. A powiedziałam mu tak dla tego, bo — sądząc że mnie Medwej kocha — bałam się przyznać przed nim, że kocham męża i wracam do niego, gdyż sądziłam, iż dr. Medwej będzie zły na niego, wyzwie go i zabije. Ja Medweja nie kochałam, kłamałam tylko dla niego wszystko. Również obiecał mi dr. Medwej zrobić jedną bardzo wielką dla mnie przysługę, o którą go mocno prosiłam. Zwróciłam mu także pieniądze, które wydał na mnie, a wziąłam na to 200 zł. od szwagra. Medwej wziąć ich nie chciał; mówił, że nie należą mu się, jednak przyjął je, ale oświadczył, że nie użyje ich dla siebie, lecz da je na dobroczynne cele.

Z Granu pojechaliśmy do Krakowa, gdzie znalazłam dla siebie umieszczenie w klasztorze PP. Nazaretanek. Listy pisane do mnie przez Medweja oddałam szwagrowi. Później jednak rozmyślając nad tem, chciałam listy te odebrać, a gdy szwagier mój oddać mi ich nie chciał, porwałam rewolwer i zagroziłam, że natychmiast się zastrzelę, jeśli żądości mej prośbie nie uczyni. Pod naciskiem tej groźby szwagier mi je oddał. Przez kilka dni trzymałam je u siebie, a następnie zapieczętowane złożyłam je w depozycie u matki przełożonej. Po śmierci męża odebrałam je i dałam komuś z rodziny do zniszczenia. Co się z nimi stało, czy zostały zniszczone, tego nie wiem.

Na tem przerwał przewodniczący posiedzenie odraczając dalszy ciąg do po południa do godziny 4-tej.

KRONIKA.

Lwów 6 września.

W sprawie odwołania podróży Cesarskiej do Galicyi. Tydzień już minął od owej smutnej chwili, gdy rozeszła się wiadomość, że Najjaśniejszy Pan nie przybędzie do nas w gościnę. Pod wpływem bolu i żalu nie chciała publiczność zrazu uwierzyć, że to cholera jest powodem odwołania podróży Cesarskiej. Szukała więc innych, silniejszych motywów; w tej mierze nieraz komiczne wynajdowała powody, ale w końcu po tygodniowych poszukiwaniach przyszła do przekonania, że nie co innego tylko naprawdę troska o zdrowotny stan Galicyi, mogący się nadwerężyć przez ogromne skupienie ludności we Lwowie, skłoniła Monarchę do odroczenia swej podróży. Półurzędowa *Stara Presse* pisze w tej mierze co następuje:

„Oficyalną wiadomość, iż Najj. Pan ze względu na niebezpieczeństwo, jakie mogłoby zagrozić skutkiem napływu wielkich mas ludności, zaniechał na razie Swej podróży do Lwowa, przyjęła ludność Lwowa, jak niemniej całego kraju, z najżywszem, jak to się samo rozumie, ubolewaniem. Wszak z powodu zapowiedzianych najwyższych odwiedzin uderzały radośnie wszystkie serca i sposobiono się do przyjęcia, które swoją wspaniałością byłoby złożyło nowy dowód, iż narodowości i wyznania w Galicyi jednoczą się w pełnej poświęcenia wierności dla Monarchy, którym szczyci się kraj ten tak samo, jak wszystkie inne kraje austryackie. Powody wszakże, które zniewoliły Jego Ces. Mość do zaniechania na razie zamierzonej podróży zostały w pełnej mierze ocenione i poczytano je tylko jako ponowny dowód ojcowskiej pieczołowitości Monarchy dla Galicyi i jej ludności. Zbytecznem dodawać, że powodem tym była grożąca inwazya cholery. Władze czynią co jest tylko możliwem w siłach ludzkich, aby niedopuścić czyhającego już u granic kraju strasznego nieprzyjaciela. Czy im się to powiedzie, któż może odpowiedzieć na to pytanie? W każdym razie do warunków powodzenia w tym kierunku należy niedozwolenie na większe gromadzenie się ludności, albowiem doświadczenie poucza, iż takie gromadzenia się w czasach epidemii są niebezpieczne i ponieważ w podobnych wypadkach kontrola nad objawami cholerycznemi staje się o wiele trudniejszą. Opinia publiczna nie tylko w Galicyi, lecz w całej Monarchii uznała zupełną trafność motywów oficyalnego doniesienia, dotyczącego zaniechania na razie podróży Monarszej. W obec zaś tych faktów, zabawnie to wygląda, jeżeli niektórzy dowcipnisie, którzy uważają za swe rzemiosło posługiwanie się, zamiast prostych, krzywemi drogami, i którym się zdaje, że słyszą jak trawa rośnie, usiłują przytoczyć inne powody i z „mądrością" swoją popisują się to w tym, to w owym pokątnym dzienniku. Naturalnie, wsiadają oni przytem na konika wielkiej polityki, na którym wyglądają doprawdy komicznie. We Lwowie uśmiano się serdecznie z tych „wykryć", z jakiemi debiutowali ci politycy. Na próbę niechaj posłuży wiadomość, podana na seryo przez jeden z takich dzienników, mianowicie, że Najjaśniejszy Pan dla tego obecnie nie przybędzie do Galicyi, ponieważ — włościanie ruscy, z powiatu zbaraskiego, wywędrowali do Rosyi, — przyczem należy to zauważać, iż ci wychodźcy tymczasem powracali do domu. *Sapienti sat!*"

Druga katedra historyi. *Gazeta Lwowska* donosi: „Najjaśniejszy Pan zezwolił na ustanowienie drugiej zwyczajnej katedry historyi powszechnej na Uniwersytecie we Lwowie. Profesor, który zajmie tę katedrę, wykładać ma w języku ruskim, — a uwzględniać w szczególności historyi Wschodu Europy".

Deputacya Rusinow u p. Namiestnika. *Diło* podaje obszernie szczegóły o przebiegu audyencyi, którą miała w sobotę o godzinie 1 po południu u p. Namiestnika hr. Badeniego deputacya Rusinów, składająca się z pp.: posła prof. Juliana Romańczuka, dra Aleksandra Barwińskiego, dra Damiana Sawczaka, dra Konstantego Lewickiego i Iwana Beleja. Celem tej deputacyi — pisze *Diło* — było przedstawić p. Namiestnikowi, jak Rusini zapatrują się na działalność rządu w sprawach, dotyczących Rusinów.

Poseł Romańczuk miał przemowę, w której podniósł, że przed dwoma laty rząd sam wezwał Rusinów, aby jasno określili swoje stanowisko, bo w takim razie także rząd zajmie inne stanowisko względem Rusinów i uwzględni najkonieczniejsze postulaty i potrzeby ruskiego narodu. Owoż Rusini zrobili wszystko, co do nich należało, jednakże rząd nie wywiązuje się ze swego przyrzeczenia. Zmiana systemu rządowego w obec Rusinów nie nastąpiła, jak tego dowodzą liczne zażalenia z kraju i postępowanie władz administracyjnych i szkolnych. Z tego powodu panuje między Rusinami niezadowolnienie i deputacya przyszła zwrócić uwagę p. Namiestnika i oświadczyć mu, że Rusinom trudno będzie pozostać dłużej na dotychczasowem przyjaźno-wyczekującem stanowisku.

Pan Namiestnik oświadczył Rusinom, że rząd zrobił dużo dla nich w ostatnich dwóch latach, osobliwie na polu szkolnictwa, wszelako Rusini nie przyznają tego, lecz wciąż podnoszą tylko to, czego jeszcze nie osiągnęli. Co się tyczy zarzutu, jakoby władze postępowały nieżyczliwie względem Rusinów, to zarzut ten nie ma najmniejszej racyi.

Członkowie deputacyi przytaczali fakta rzekomego pokrzywdzenia Rusinów. Fakta te cytuje *Diło*. I tak w niektórych powiatach, jak n. p. w husiatyńskim, powodzi się Rusinom za rządów dzisiejszego starosty gorzej, aniżeli za dawniejszych. Starostwo husiatyńskie trzymać się ma systemu wywierania wpływu, aby do rad gminnych wybierano ludzi nie najlepszych, ale najgorszych; w niektórych powiatach, jak np. podhajeckim, sokalskim i grodeckim posuwać mają starostowie swą niechęć względem Rusinów tak daleko, iż nie chcą nawet wywiesić przysłanego im z Namiestnictwa orła cesarskiego z napisem ruskim, prawie żadna Rada szkolna okręgowa nie umieściła na konferencyi pedagogicznej tematu ruskiego, w szkołach z ruskim językiem wykładowym każą nauczycielom wykładać po polsku i t. d. Utrakwistycznego seminaryum w Samborze nie mogą Rusini uznać za koncesyę, gdyż przez nominacyę p. Kerekjarty dyrektorem tego seminaryum, odebrany mu zostaje charakter ruski.

P. Namiestnik odpowiedział na to, że przy każdej sposobności poleca starostom, aby postępowali bezstronnie, ściśle w myśl ustaw. Jeżeli gdzieś zdarzy się coś, co się Rusinom nie podoba, to chyba dla tego, że od razu nie podobna wykorzenić stosunków, które się wżyły, — na to potrzeba całych lat.

Co się tyczy skarg ruskich na polu szkolnictwa, są one nieuzasadnione. Że gimnazyum ruskiego w Kołomyi nie otwarto, to jest rzeczą ministerstwa oświaty, p. Namiestnik wszakże popierał sprawę tego otwarcia, a co się tyczy nominacyi, to Rada szkolna krajowa, w której zasiadają inspektorowie i referenci Rusini, uważa przedewszystkiem na kwalifikacyę kandydatów. Sam p. Kerekjarto jest przecież Rusinem.

Deputacya odrzekła na to, że Rusini wolą już bezstronnych Polaków, aniżeli takich Rusinów, jak p. Kerekjarto, który jest tylko „gente Ruthenus, ale natione Polonus".

Na tem zakończyła się audyencya.

Z Podgórza donoszą nam, że wczoraj odbyła się tam uroczystość otwarcia nowego gimnazyum. Przybył na nią wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, marszałek rady powiatowej wielickiej dr. Stanisław Larysz-Niedzielski, deputacya miasta Krakowa i wiele wybitnych osób z całej okolicy. Po nabożeństwie, odprawionem przez X. kanonika Wolffa, udali się wszyscy zebrani wśród szpaleru dzieci szkolnych do pięknie przystrojonego gmachu gimnazyalnego. Burmistrz Podgórza p. Wacław Adamski miał przemowę w której podniósł zdumiewający rozkwit Podgórza i ofiarność jego reprezentacyi na cele oświaty. Za wolą wspaniałomyślnego Monarchy przybył Podgórzowi ten gmach, w którym krzewiony będzie najdroższy nasz skarb, język ojczysty. Mowę zakończył p. Adamski okrzykiem na cześć Cesarza.

Następnie przemawiał wiceprezydent dr. Bobrzyński i dawał gronu profesorskiemu tego nowego zakładu bardzo cenne wskazówki i życzył mu, aby jak najpiękniej się rozwijał. W końcu kierownik nowego gimnazyum p. Pawlica podziękował radzie szkolnej za utworzenie tego gimnazyum, i radzie miasta Podgórza za poniesione ofiary i polecał ten nowy zakład nadal opiece rządu i reprezentacyi miasta.

Po skończeniu tej uroczystości udali się zebrani na drugą, t. j. na poświęcenie przebudowanego i rozszerzonego gmachu magistratualnego.

Komisya lwowska w sprawie koncertów na wystawie wiedeńskiej, nadsyła nam następujące pismo:

Po kilkumiesięcznych, mozolnych przygotowaniach chóru lwowskiego, który z prawdziwem poświęceniem przystąpił do dzieła, mającego na celu przedstawienie sztuki muzycznej polskiej na wystawie w Wiedniu w jak najlepszem świetle, po licznych i nader uciążliwych układach z komitetem wiedeńskim, komisya lwowska, pokładając zaufanie w uroczystych zapewnieniach referenta komitetu, hrab. Cieszkowskiego, przystąpiła już do prób generalnych i do układania wycieczki do Wiednia na 7 bm., gdy dnia 3 bm. nadszedł telegram od komitetu, odwołujący koncerty.

Zawód ten jest tak dotkliwym, iż komisya słów nie posiada na wyrażenie przykrości, jakiej doznała po tak wielkiej pracy i narażeniu tak licznego grona uczestników chóru na trudy, szkodę moralną i materyalną. Sprawa ta zbyt jest poważną, aby mogła być w krótkości wyczerpaną; ztąd też komisya, ograniczając się chwilowo na przesłaniu Szanownej Redakcyi telegramu od komitetu, jako dokumentu o doniosłem znaczeniu, notuje, iż po odbyciu przedstawień w Wiedniu, sprawę całą w jej przebiegu historycznym dokładnie przedstawi, uważając, iż dziś, w przededniu tychże przedstawień, byłoby to dysonansem zbytecznie zakłócającym sytuacyę.

Telegram komitetu brzmi jak następuje:

„Soeben Betheiligung Paderewskis telegrafisch wegen Krankheit abgesagt. Dieser letzte Schlag nach dem Abfalle Reszkes und Kochanska veranlasst leider Comite die Concerte vorlaeufig aufzulassen, in Folge dessen reist Dir. Maszkowski nicht mehr nach Lemberg. In Anbetracht ihrer aufopferungsvollen Vorbereitungen sind dagegen grosse polnische Concerte in Aussicht genommen. Vorausgabte Kosten werden selbstverständlich ersezt und auf Wunsch wird weiterer Beistand versichert".

Podając do publicznej wiadomości fakt odwołania koncertów, komisya lwowska raz jeszcze wyraża najżywsze uznanie członkom lwowskich chórów damskich i męskich za gotowość do wszelkich ofiar w sprawie sztuki, podziela też w zupełności oburzenie, jakie wiadomość ta wywołała wśród ich grona.

Przewodniczący *R. Schwarz*, delegat *R. Makarewicz*, sekretarz *St. Niewiadomski*, *Cetwiński*, *Sołtys*, *Roth*.

Panna Dzirytówna, sympatyczna artystka dramatyczna, znana publiczności lwowskiej z zeszłorocznych występów na naszej scenie, wstąpiła na stałe do personalu tutejszego teatru. Panna Dzirytówna przyjechała już do Lwowa i wystąpi po raz pierwszy w piątek w jednoaktówce Koziebrodzkiego „Reprezentanci domu Müller i Spółka" i w „Pierwszym balu" Przybylskiego. Grywać będzie role naiwne i liryczne.

Na listę członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa" wpisali się w dalszym ciągu z wybitniejszych osobistości pp.: zastępca marszałka krajowego Antoni Jaxa Chamiec, członek Wydziału krajowego dr. Franciszek Hoszard, radzca dworu i emer. prezydent Karol Poglies, ordynat ck. starosta Tadeusz Czarkowski-Golejewski, księża kanonicy Jan Hausmann i Karol Turzański, emer. dyrektor fund. hr. Skarbka Kornel Köves, radzca rach. Nam. Tadeusz Dobrowolski i w. i.

Slub. Dnia 10 b. m. odbędzie się w Brzanic górnej, w powiecie grzybowskim, ślub panny Zofii Dunikowskiej, córki Konstantego i Izabeli z Levansonów, właścicieli dóbr Brzania górna, z p. Józefem Zawadzkim, właścicielem Rzeszotar, w powiecie wielickim.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych pospolitych rozpoczną się przed komisyą egzaminacyjną w Stanisławowie dnia 22 września rb.

Apel do Dyrekcyi Poczt. Ponieważ toczy się sensacyjny proces dra Medweja, przeto urzęda pocztowe na prowincyi będą oblęgane przez amatorów bezpłatnego czytania gazet, wskutek tego gazety będą ginęły, a każdy dzień będzie nam przynosił setki reklamacyi. Owóż udajemy się do Dyrekcyi Poczt z prośbą, aby przypomniała urzędom pocztowym, że gazety wolno wydawać tylko tym osobom, do kogo są adresowane; nie wolno zaś pożyczać do czytania innym osobom. My zaś przyszlemy Dyrekcyi wszystkie reklamacye, jakie w ciągu tych dni otrzymamy, aby Dyrekcya widziała, które urzęda pozwalają sobie pożyczać gazety.

Z Tuczemp piszą nam: Dnia 3 b. m. 310 włościan tuczempskich obrządku gr. kat. przybyło do kościoła rzym. kat. w Jarosławiu, aby tutaj wysłuchać mszy św. Wszyscy ci włościanie przechodzą na obrządek rzymsko-katolicki.

Samobójstwo z obawy przed cholerą. Z Hamburga donoszą:

Pewna kobieta — żona robotnika — zachorowała tu przed kilku dniami na kurcze żołądka. Zawołała więc natchmiast swą sąsiadkę i poprosiła ją, ażeby wezwała lekarza. Zanim jednak lekarz przybył, kobieta owa odebrała sobie życie przez powieszenie się. Na kartce pozostawionej na stole napisała, że czyni to z obawy przed cholerą. — Sekcya wykryła, że kobieta owa zachorowała była w istocie na cholerę, ale w bardzo lekkim stopniu.

Pewien chłopiec okrętowy w Hamburgu chciał także odebrać sobie życie z obawy przed cholerą. Wypłynął on łodzią na Mistelkanal, aby dostać się do jednego z okrętów stojących tam na kotwicy. — Nagle dostał silnych kurczów żołądkowych. To przeraziło go niezmiernie, a sądząc, że to są początki cholery, rzucił się do wody. Zdołano jeszcze w porę wydobyć go z fal. Jest on zdrów zupełnie i wcale nie chorował.

Gal. Tow. muzyczne wykona w piątek 9 bm. mszę na otwarcie Sejmu. — Próba odbędzie się we środę 7 września b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa muzycznego.

Rządowi komisarze sanitarni. W miastach Jarosławiu i Kołomyi ustanowiono rządowych komisarzy sanitarnych, gdyż roboty około assanacyi, przedsięwzięte przez magistraty, postępowały bardzo powolnym krokiem. Komisarzem sanitarnym w Jarosławiu został koncepista Namiestnictwa p. Przybylski, a w Kołomyi inżynier powiatowy Nawarski.

Zmarli. Jan Mikołajski, obywatel miasta Krakowa, starszy stowarzyszenia kramarzy, umarł w 73 roku życia w Krakowie. — Antoni Maycher, przeżywszy lat 70, zmarł we Lwowie.

Stan powietrza. Termometr + 18° Reaum. Barometr 763°. Idzie w górę. Dziś rano było pochmurno i nawet trochę chłodno. W południe wypogodziło się.

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 6go września) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Miód kasztelański", komedya w 3-ch aktach J. I. Kraszewskiego. Ostatni występ gościnny p. Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro we środę przedstawienia nie będzie. — We czwartek (8go bm.) w teatrze letnim danem będzie: „Hrabina Sara", dramat w 5 aktach Ohneta. Pierwszy występ p. Adeli Żelazowskiej.

Część ekonomiczna.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 16 sierpnia.

Mdła tendencya na tegorocznym targu zbożowym w Wiedniu oddziałała wszędzie deprymująco na ruch zbożowy.

W ostatnich dniach nastąpił u nas niemal zupełny zastój; jedynie chmiel jest poszukiwany, to też ceny produktu tego ciągle się podnoszą.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa nowa	7·—	7·25
Żyto gotowe nowe	5·35	5·65
Owies obroczny	5·25	5·50
Jęczmień nowy na termina	5.—	5·75
Rzepak nowy	9·25	9·75
Groch nowy na termina	5·50	8·00
Chmiel za 56 kilo	100·00	110·00
Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei	12·75	13·—
nowy	11·25	11·50

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 6 września. Cesarz odjechał wczoraj wieczorem do Czech na manewry 4go i 9go korpusu armii.

Arcyksiąże Albrecht odjechał na inspekcyę wojsk do Dziedzic i do Oświęcima.

Litomierzyce 6 września. Cesarz przybył tu dziś rano o godzinie 7¾. Ludność tłumnie zebrana witała go entuzyastycznie. Po powitaniach oficyalnych wsiadł Cesarz na konia i odjechał na pole manewrów wśród tysiącznych okrzyków zgromadzonej publiczności.

Aix les Bains 6 września. Carnot przybył tutaj. Podczas przyjęcia w merostwie, wręczyła mu deputacya dziatwy szkolnej wspaniały bukiet, a chłopak, ubrany w kostyum rosyjski, miał przemowę. Carnot uściskał chłopca i rzekł: „Uściskiem tym obejmuję całą Rosyę."

Aix les Bains 6 września. Król grecki przybył tutaj. Na dworcu powitali go imieniem rządu francuskiego ministrowie Freycinet i Ribot i złożyli potem wizytę księciu Leuchtenberskiemu.

O godzinie 2½ po południu złożył Carnot wizytę królowi greckiemu i zabawił u niego dwadzieścia minut. Odwiedziny były bardzo serdeczne i nie miały charakteru politycznego. Król dziękował Carnotowi za uprzedzającą grzeczność, jakiej zawsze we Francyi doznaje, i oświadczył, że zabawi parę dni w Paryżu, poczem odwiedzi swoich krewnych w Wiedniu, a w połowie września powróci do Aten. — Bezpośrednio potem rewizytował król Carnota w ratuszu, gdzie ustawione wojsko oddawało mu honory.

W ratuszu zabawił król dziesięć minut. Wkrótce potem złożył książę Leuchtenberski wizytę Carnotowi. Tłumy witały księcia okrzykami: „Niech żyje Rosya! Niech żyje car!"

Jolorn (na Węgrzech) 6 września. Wczoraj otwarto tu jeneralne zgromadzenie ewangielickiego dystryktu kościelnego. Były prezes ministrów Koloman Tisza, powitany entuzyastycznemi okrzykami „Eljen", zagaił zebranie mową, w której podniósł, że rząd węgierski jak dotąd tak i nadal nie będzie się mięszał w sprawy wewnętrzne kościołów węgierskich. Sprawy drażliwe między katolikami a protestantami uda się pomyślnie załatwić, gdyż książęta Kościoła katolickiego umieli zawsze załatwiać takie sprawy z pożytkiem dla ojczyzny.

Wiedeń 6 września. Z okolic alpejskich donoszą, że przedwczoraj i wczoraj spadły tam wielkie śniegi.

Havre 6 września. Wedle sprawdzonych wykazów, zachorowało tu w sobotę 36 osób, a umarło 18, w niedzielę zaś zachorowało 27, a umarło 9.

Tynenwuth (w Anglii) 6 września. Pierwszy oficer parowca niemieckiego „Elbe", który tu przybył z Hamburga, umarł jak się zdaje na cholerę.

Berlin 6 września. Wedle urzędowych raportów, zachorowało na cholerę w sobotę w Hamburgu 528 osób, a umarło 379, w niedzielę zaś zachorowało 501, a umarło 158; w Bremie zachorował w niedzielę tylko jeden człowiek, w Lubece zachorowało dwoje, w miejscu kąpielowem Niendorf zachorowały dwie osoby, a umarła jedna.

W Berlinie nie zdarzył się od soboty żaden wypadek cholery.

Aix les Bains 6 września. Ministrowie Ribot i Freycinet złożyli wizytę Giersowi. Przy wizycie był także syn Giersa, urzędnik ambasady rosyjskiej w Paryżu, tudzież ambasador Mohrenheim. Rozmowa trwała pół godziny. Giers ma zamiar powrócić do Rosyi dopiero w grudniu.

Hamburg 6 września. Rozpisano tu składki na biedne rodziny po ofiarach cholery, dotychczas napłynęło 185.000 marek. W szpitalach tutejszych umarło na cholerę w niedzielę 184 osób, 115 uzdrowiono, a 2083 osób pozostało jeszcze w kuracyi.

Ponieważ z wielu stron podniesiono zarzut, że władze rozmyślnie taiły przez pewien czas fakt, iż w Hamburgu grasuje cholera, przeto konstatuje *Hamburgischer Correspondent* że zaraz o pierwszym wypadku cholery, skonstatowanym badaniami bakteryologicznemi, zawiadomiono państwowy urząd zdrowia w Berlinie i przedsięwzięto odpowiednie środki zaradcze.

Paryż 6 września. Dotychczas umarło tu na cholerę 305 osób. — W niedzielę umarło 19.

Aix les Bains 6 września. Król grecki odwiedził wczoraj wieczorem Freycineta.

Marsylia 6 września. Paryski komitet izraelicki zawiadomił tutejszy komitet, że z powodu rozszerzającej się cholery niepodobieństwem jest przyjmować dalszych transportów żydów rosyjskich.

Berlin 6 września. Na rozkaz cesarza nie odbędą się zapowiedziane manewry ósmego i szesnastego korpusu armii.

Fontainebleau 6 września. Carnot przybył tutaj. Na piątek zapowiedział król grecki swą wizytę u p. Carnota.

Paryż 6 września. Dzienniki donoszą, że wczoraj umarło tu 15 osób na cholerę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 września 1892.

HOTEL IMPERIAL. W. Skolimowski z Dynisk. L. Krzyżanowski z Krakowa. Z. Wierzchowski z Krakowa. W. Dobrzański z Krakowa. K. Skorupska z Krakowa. A. Bąkowski z Krakowa. W. Finkelstein z Bukaresztu. M. Słowieńska z Przemyśla. J. Jasieński z Królestwa Polskiego. L. Wiśniowski z Berszady.

HOTEL ŻORŻA. J. Brocko z Wołoczysk. K. Romański z Wołynia. K. Zaleski z Wiednia. J. Rosenstock z Rusiatycz. J. bar. Berghoff z Jarosławia. M. Aywas z Wyżnicy. A. Höring z Sangerberg. J. Klein z Wieselburga. W. Anisch z Drohowyża.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. J. Piniński z Grzymałowa. Hrabia A. Spannocchi ze Złoczowa. Dr. M. Fokschaner z Czerniowiec. A. Kottlar z Czerniowiec. H. Morgenstern z Włoch. R. Moser z Mostów. W. Horn z Auscha. G. Rossi z Włoch.

Nadesłane.

Wystawa przemysłu budowlanego na placu i w gmachu c. k. Szkoły politechnicznej otwarta codziennie od 10 rano. Wstęp 20 ct. — katalog do nabycia w kasie po cenie 20 ct. Wieczorem koncert muzyki wojskowej, oświetlenie elektryczne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6. Września godz. 1. min. 35.

Akcye kred.	315·35	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·70	Wiedeńskie losy kom.	161·50
Kredyty węg.	361·25	Akcye tyton.	185·75
Anglobanki	151·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	244·—	Elbethale	228·25
Ludwiki	215·50	Länderbanki	224·—
Nordbany	281.50	Renta zł. węg.	112·—
Lombardy	100·50	Bankvereiny	115·50
Losy tureckie	44·60	Renta węg. p.	100.50
Staatsbahny	298·15	Ruble	1·20·—
Czerniowieckie	243·75		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 6 września 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241	50	244	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	330	—	336	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	20	98	90
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	40	97	10
„ „ „ 4% „ 41½	94	70	95	40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	50	100	20
„ „ „ 4 „ 58	94	10	94	80
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	20	94	90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.46	9.56
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.23	1.33
„ „ papierowy	119.¼	121.¼
100 marek niemieckich	58.40	59.—

46)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Cienkie nozdrza arcybiskupa zadrżały lekko i światło błysnęło w jego oczach błękitnych. Lecz po chwili, opanowawszy wzruszenie, zapytał:

— Dla czego jesteś nieszczęśliwym? Czy nie spełniłeś jakiego obowiązku?

— Nie, dzięki Bogu, nie zapomniałem rad udzielanych mi przez Waszą Ekscelencyę i jestem zawsze takim, jakim byłem dawniej.

— Więc w takim razie powstań, tylko błędy wyznają się na klęczkach.

Karol usłuchał i usiadł o kilka kroków.

— A teraz wytłómacz mi, jakim sposobem kapłan, który spełnił swe obowiązki, pozostał czystym i wiernym swemu powołaniu, gdy sumienie jego nic mu nie wyrzuca, jakim sposobem może być nieszczęśliwym, on, który z powołania swego zrzekł się wszystkich radości ziemskich i powinien być gotowym na wszystkie ofiary?

— Czy Wasza Ekscelencya zeche wysłuchać spowiedzi z całego życia mojego i przyjąć zwierzenia uczuć, których nikt we mnie nie podejrzywał?

— Mów.

— Mój brat, doktór Rajmund Sintély, którego miałem zaszczyt Waszej Ekscelencyi przedstawić, i ja, urodziliśmy się w Indjach. Po śmierci ojca naszego, nie mając matki, która zmarła wcześniej, sprowadzeni zostaliśmy do Francyi przez baronowę Bram, jedyną krewnę naszą, gdyż była siostrą naszej matki. Spełniła ona przyjęte na siebie dobrowolnie zadanie z takiem sercem, że nigdybyśmy nie spostrzegli, że nie byliśmy jej rodzonemi dziećmi, gdybyśmy o tem nie wiedzieli.

— Czy baronostwo mieli dzieci?

— Jedyną córkę Magdalenę, wychowywaną razem z nami, chociaż była znacznie młodszą. Mój brat Rajmund może był więcej lubiany przez ciotkę, ale byłem jej za to tem wdzięczniejszym, gdyż ojciec nasz umierając, polecił mi go, jako o trzy lata młodszego odemnie. Przysiągłem czuwać nad nim, opiekować się nim i kochać go i tak wziąłem do serca moją przysięgę, że stał się on dla mnie jedyną namiętnością mego serca.

— Czy godnym był tej miłości?

— Najzupełniej. Mogę Waszą Ekscelencyę zapewnić, gdyż nie spotkałem w życiu człowieka, który byłby szlachetniejszym i zacniejszym od niego.

Po ukończeniu nauk odjechaliśmy obaj do Paryża, ja, by wstąpić do szkoły centralnej, on, by poświęcić się medycynie.

— Wiedziałem, że chciałeś zostać inżynierem, ale nie rozumiałem dla czego zrzekłeś się tej karyery dla kapłaństwa.

Łza zabłysła w jasnych oczach Karola.

— W sercu mojem pieściłem wtedy marzenie: kochałem moją kuzynkę Magdalenę Bram.

Ksiądz przymknął oczy, wzruszony tem wspomnieniem palącem, które po raz pierwszy w życiu wypowiadały jego usta.

— Mów dalej — rzekł arcybiskup — rozumiem cię!

— Pracowałem z zapałem, by zasłużyć na nią i zapewnić stanowisko jej odpowiednie, gdy pewnego dnia Rajmund oświadczył mi, że i on ją kocha, że zdaje mu się, iż posiada jej wzajemność, że jedynym celem jego życia jest zostać jej mężem. I mówił to z takim zapałem, słowami tak gorącemi, iż można było przysiądz, że patrzy się na jedną z tych nieprzezwyciężonych namiętności, które w razie niazaspokojenia ich sprowadzają śmierć.

Sądziłem, że Rajmund kochał taką miłością i zapytywałem siebie, czy mam prawo złamać jego serce, mówiąc mu, że marzenie jego jest również marzeniem mojem, czy mogę pchnąć go w rozpacz, uczynić go mym rywalem i zatruć mu życie, ja, co przysiągłem być jego opiekunem? Zdawało mi się, że obowiązek nakazywał mi poświęcić serce własne, i uczyniłem tak, nie dozwoliwszy mu nawet domyślić się mego cierpienia.

Prosiłem go tylko, by się wstrzymał, namyślił, rozważył dobre i w tym celu zostawiłem mu sześć miesięcy czasu.

W połowie tego terminu, widząc, że miłość jego nie zmniejszała się wcale, wstąpiłem do seminaryum, mimo gorących perswazyi mego wuja i ciotki.

Rzeczywiście, ciężar ofiary krwawił mi serce... bałem się, czy nie zabraknie mi stałości, a za nic w świecie nie chciałbym budować swego szczęścia na gruzach marzeń mego brata, którego kochałem jak syna.

Oczy arcybiskupa świeciły jakiemś dziwnem światłem.

— Mów dalej — odezwał się głosem rozrzewnionym. — Rozumiem cię i podziwiam.

— Po sześciu miesiącach udałem się do Gaskonii prosić ciotkę o rękę Magdaleny dla mego brata. Pani Bram wysłuchała mej prośby z największą radością. Oświadczyła mi, że jest pewną zgody swej córki, a że była już wtedy chorą, dodała — że umrze spokojnie, pozostawi bowiem Magdalenę pod opieką człowieka prawego, inteligentnego, słowem takiego, o jakim dla niej marzyła.

— Ale małżeństwo to — wtrącił arcybiskup — chyba nie doszło do skutku, gdyż zdaje mi się, że brat twój jest kawalerem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Maśl[illegible]. — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.